Nr. 183. Lwów — Niedziela dnia 9 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . .
z tłustym garmondem po . . .
Korespondencya prywatna za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy
Nekrologia
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO" ... ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	D. 11 po Św.	N. 11 po Sosz.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 53	Długość dnia g. 14 m. 22
Jutro:	św. Wawrzyńca	Kałynyka	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 7 „ 15	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 8 sierpnia.

Minęły czasy, w których kongresy socyalistów zwracały na siebie oczy Europy, jako zjawisko, którego nie umiano zaliczyć do żadnej kategoryi prawidłowych objawów społecznych. Poglądy ogółu nieco się zmieniły. Oswojono się zwolna z agitacyą socyalistyczną, a wiece coroczne, oznaczające stadya jej rozwoju, nie zwracają na siebie większej uwagi, niż zjazdy uczonych, literatów lub artystów. Jednak lekceważenie to jest niesłuszne, a dowodem tego kongres ostatni.

Pomijamy liczne kwestye, poruszone na nim, a już omówione w naszem piśmie. Pomówimy jedynie o rozprawach, dotyczących kwestyi włościańskiej. Rozprawy te przybrały obrót tak niespodziany, a tak wiele mówiący o nastroju uczestników zjazdu, iż żałowaćby wypadało, gdyby to, co postanowiono, nie było należycie ocenione przez wszystkich, dla których zagadnienia społeczne nie są obojętne.

Wiadomo powszechnie, jak apostołowie socyalizmu zapatrywali się dawniej na stan włościański w ogóle. Ponieważ, według ich teoryi, produkcya rolna, podobnie jak każda inna, ma być w przyszłości zorganizowana według zasad kolektywizmu, przeto, rzecz oczywista, iż dzisiejsze gospodarstwa chłopskie muszą być całkowicie zgładzone. Ewolucya społeczna, która jest „przez zgubę cząstek zbawieniem całości", nie zatrzyma się przed tą zaporą. Przywiązanie chłopa do roli może opóźnić ten proces, ale nie zdoła go odwrócić. Włościanie należą do tych sfer reakcyjnych, które, według słów Marxa i Engelsa, pragną w tył zwrócić rozpędzone koło dziejów, ale usiłowania tej jednej warstwy nie zwichną niezłomnych praw wszechświata. Od wywłaszczenia na rzecz produkcyi zbiorowej nie ochroni włościan nawet ich uległość polityczna i solidarność. Armiom europejskim dostarczają dziś oni najdzielniejszych żołnierzy, gotowych ginąć w obronie tronu, ołtarza i własności prywatnej. Nieustanne a powolne zmienianie się warunków produkcyi złamie jednak kiedyś, mimo to wszystko, bierny opór tej najociężalszej, najkonserwatywniejszej warstwy.

Na pytanie, jakie koleje ta powolna ewolucya ma przechodzić, dawano odpowiedź szczegółową i dokładną. Mówiono tedy, że w miarę jak machina zastępować będzie pracę ludzką, o gospodarstwa rolne coraz większych wymagać poczną nakładów, produkcya zbiorowa stanie się nieuniknioną. Gdzie drobni rolnicy dobrowolnie się na nią zgodzą, uczynią sami krok stanowczy ku kolektywizmowi; gdzie na krok ten zdobyć się nie zechcą, tam stać się muszą łupem rolnika-kapitalisty, który, mając za co nabywać machiny i zaprowadzać ulepszenia, musi we współzawodnictwie z drobnymi właścicielami odnieść zwycięstwo i zagarnąć ich ziemie. Zdaniem Marxa i jego zwolenników, z chwilą, w której nastąpi nieunikniony ten przełom, dokonaną zostanie najważniejsza część ogólnego procesu społecznego, albowiem od tej chwili jedni kapitaliści zaczną zjadać drugich, a gdy zostanie ich niewielu, wywłaszczenie ich na rzecz społeczeństwa będzie już tylko igraszką. Łatwiej społeczeństwu — mówiąc stylem ewangelii socyalizmu — wywłaszczyć kilku „wyzyskiwaczy", niż kilku wyzyskiwaczom wywłaszczyć całą rzeszę włościan. Ewolucyę w dziedzinie rolnictwa wyobrażano więc sobie w tej samej postaci, w jakiej przedstawiała się ewolucya na każdem innem polu pracy ludzkiej. Kongres socyalistów w Halle w r. 1890 uchwalił tedy wyraźnie zasadę uspołecznienia wszelkich rodzajów produkcyi rolnej. Dla włościan nie zrobiono wyłomu w tem ogólnem prawidle.

Odtąd jednak nastąpił zwrot w poglądach socyalistów na kwestyę włościańską. Na kongresie frankfurckim w październiku roku 1894 przeparli swój wniosek Vollmar i Schönlank, którzy wychodzili z zupełnie innego punktu widzenia. Zdaniem ich, upadek włościaństwa nie przyspieszy ewolucyi społecznej w duchu przez socyalistów pożądanym; zamiast więc cieszyć się z upadku gospodarstw włościańskich przystoi raczej socyalistom czuwać nad ich ochroną i przeszkadzać wszelkiemi siłami szerzeniu się pauperyzmu między ludnością wiejską.

Już takie postawienie kwestyi brzmiało dziwnie w ustach socyalistów. Wszak ludność wiejska powinnaby — według utartej doktryny — zakosztować pauperyzmu, jako skutecznego środka, który ją na wiarę socyalistyczną nawróci. Wrażenie, jakie wywołał ten wniosek, wzmogło się jeszcze, gdy poznano argumenta, przytoczone na jego poparcie. Vollmar i Schönlank wezwali całą demokracyę socyalną, aby środkom agitacyjnym, używanym na wsi, nadała formę, zastosowaną do pojęć i potrzeb ludności włościańskiej. Przyznali oni, że kiedyś, w przyszłości, spełnią się przepowiednie wielkich ojców socyalizmu, na razie nie radzili jednak przyznawać się do ostatecznych celów, zalecali pogodzić się z istnieniem prywatnej własności włościańskiej i starać się o jej zachowanie. Nie poprzestali oni na ogólnikach, owszem wypowiedzieli przekonanie, iż chłopom należą się od państwa środki ochronne, któreby broniły ich, jako opodatkowanych, jako dłużników, jako producentów. „Jako producentów" — tak powiedziano wyraźnie. Ochronę właścicieli ziemi ogłoszono jako artykuł socyalistycznej wiary. Vollmar przedewszystkiem zbijał mniemanie, iż gospodarstwa małe ustąpić muszą miejsca gospodarstwom wielkim. Na zasadzie wykazów statystycznych dowodził, że własność wielka w gorszem jest położeniu, niż drobna. Przepowiadany przez teoretyków przewrót, jaki użycie machin ma wywołać w podziale ziemi, nie zbliża się wcale. Zbyt śmiało stosowano do stosunków wiejskich teorye, wysnute wśród murów miejskich. W ostatnich latach zauważono w Anglii nieprzewidziane zjawisko: pług parowy używa się coraz rzadziej. Wobec tego „lekkomyślnem" nazwał on proroctwo, że drobna własność niebawem wyzionie ducha. Na potępienie agitacyi, przeniesionej żywcem z miasta na wieś, nie znalazł Vollmar dość surowych wyrazów. „Spadliśmy — powiedział — na zagrody chłopskie, jak szarańcza — a jakiż skutek tej agitacyi? Oto: *Katzenjammer!*"

Możnaby mniemać, że heretyka, który śmiał bronić rolników, uprawiających własny zagon przy pomocy płatnych najmitów i który, co gorsza, śmiał podawać sposoby ochraniania tej własności, okrzyczano jednomyślnie za zdrajcę. Stało się inaczej. Jeden tylko Bebel przemawiał przeciw wnioskowi Vollmara, ubolewając nad tem, iż kongres zapomina o ostatecznych celach socyalizmu. Ten głos nie przechylił szali zwycięstwa. Wniosek Vollmara i Schönlanka uchwalono niemal jednogłośnie. I odtąd socyaliści istotnie nie napastowali interesów włościańskich, owszem starali się wszędzie pozyskać zaufanie chłopów, występowali z reguły jako ich przyjaciele, co też opłaciło się im olbrzymim wzrostem głosów chłopskich, oddawanych podczas wyborów na kandydatów socyalistycznych. To był drugi okres w poglądach socyalnej demokracyi na sprawę włościańską.

Trzeci nastąpił teraz. Na kongresie londyńskim uchwalono podburzać chłopów bezrolnych, chałupników, najmitów przeciw gospodarzom posiadającym ziemię; wytworzyć w każdej wsi zastęp — jak mawiano u nas dawniej — „bizunów", niemających nic zgoła do stracenia, a do zdobycia wszystko z łaski socyalistów, więc gotowych na dany znak przekształcić się w bandę ryzunów. „Kiedy zapłoną dwory, fabryki i miasta, niechże jednocześnie zapłoną i zagrody kmiecie!" — tak powiedziano na tym kongresie.

Kto ma styczność z naszymi chłopami, niech im to powie, aby wiedzieli z kim właściwie mają do czynienia i co dla siebie przygotowuja, słuchając znanych „przyjaciół ludu".

Wiele hałasu o nic. — Ks. Ferdynand.

Piszą nam z Wiednia, 7 sierpnia:

Uchwała Wydziału miejskiego, aby wyznaczyć 25.000 złr. na przyozdobienie ulic stolicy z okazyi przyjazdu pary carskiej, wywołała namiętną dyskusyę pomiędzy socyalno-demokratyczną *Arbeiter Zeitung* i *Ostdeutsche Rundschau* a właściwymi organami teraźniejszej większości Rady: *Deutsches Volksblatt* i *Reichspost*. Pierwsze oskarżają p. Luegera i towarzyszy o marnotrawstwo, serwilizm itd., drugie odpowiadają, że stolica winna należycie uczcić gościa Cesarza. Za daleko posuwa się *Deutsches Volksblatt*, napomykając, że serdeczne przyjęcie cara w Wiedniu wpłynie stanowczo na przyszły stosunek pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą. Byłoby naiwnością przypuszczać, że ten stosunek zależy od mniej lub więcej świetnej dekoracyi kilku ulic wiedeńskich. Naprawdę po za ową uchwałą nie trzeba się domyślać żadnych głębszych powodów i rachub politycznych. Wynikła ona z tradycyjnego zamiłowania Wiedeńczyków w wystawności, recepcyach i wszelkiego rodzaju hecach. Niedawno temu „Wystawa kongresowa" żywo światu przypomniała ten dawny nałóg Wiedeńczyków, który przetrwał zmianę czasu. Wówczas, w r. 1815, nawet majętni mieszczanie dobijali się posad lokajów dworskich jedynie w tym celu, aby na obiadach i innych fetach dworskich z bliska przypatrzeć się *den allerhöchsten Herrschaften*. W r. 1888, kiedy młody cesarz Wilhelm II po raz pierwszy miał zawitać do Wiednia, zaznaczał się tutaj zapał tak przesadny, że namiestnik musiał publicznie przypomnieć, iż cesarz niemiecki przyjeżdża w odwiedziny do Cesarza, nie do ratusza. Ks. Bismarka, gdy przed 3 laty przybył do Wiednia na wesele syna z hrabianką Hojos, antysemici i niemiecko-narodowi studenci byliby niemal udusili z zapału na dworcu itd. Po za tem wszystkiem nie ukrywa się żadna a żadna myśl polityczna i byłoby błędem przypisywać objawom naiwnej wrażliwości ludności, która dopiero od trzydziestu kilku lat bierze udział w życiu publicznem, jakiekolwiek polityczne znaczenie, np. nagły zwrot do Rosyi. Dzienniki rosyjskie dopuściłyby się zabawnego *qui pro quo*, gdyby z świetnej dekoracyi Praterstrasse i niskich ukłonów trzech burmistrzów na dworcu kolei północnej wyprowadzały daleko sięgające wnioski!

Wypowiedziane wczoraj domysły nasze co do postawy ks. Ferdynanda bułgarskiego w znanej sprawie oficerów-emigrantów, zdaje się potwierdzać wczorajszy artykuł *Miru*, który zdaje tę sprawę na sąd sobrania. Książę, który za powrotem do kraju ma rozwiązać ostatecznie tę kwestyę, widocznie pragnie powołać się na opinię publiczną, która się sprzeciwia przyjęciu Grujewa, Benderewa i t. d. do wojska bułgarskiego nie w randze, której dostąpili w wojsku rosyjskiem (bo tam nie dostąpili wysokich stopni), lecz w randze, której uczciwą pracą w ciągu lat 10 dobili się w wojsku bułgarskiem ich koledzy pułkownicy i kapitanowie z roku 1886. Naturalnie opinii publicznej w politycznem znaczeniu wyrazu nie stanowią jedynie artykuły dziennikarskie, lecz jej autentycznym wyrazem w państwie konstytucyjnem jest głos parlamentu. Dzięki zabiegom Stoiłowa teraźniejszy parlament bułgarski odznaczał się russofilskiemi dążnościami, ale nie ulega wątpliwości, że inny gabinet zdołałby sprowadzić inną większość do sobrania, zwłaszcza taką, któraby się stanowczo opierała swemu upokarzającemu żądaniu kapitulacyi przed zdradzieckimi, stojącymi na żołdzie rosyjskim oficerami. Artykuł *Miru* może zapowiada zwrot w polityce bułgarskiej w kierunku ku tradycyom Stambułowa, t. j. w duchu rzeczywistej niepodległości kraju. Dostąpiwszy gorąco upragnionego uznania, ks. Ferdynand dziś, wobec pretensyi rosyjskich, które może nie zostały nawet sformułowane urzędownie, znajduje się w pozycyi korzystniejszej, niż na początku roku. Niezawodnie rząd tutejszy w tej kwestyi zachowuje ścisłą neutralność i zdaje się też, że ks. Ferdynand, bawiący od wczoraj w Ebenthalu, nie spotkał się z tutejszymi kierownikami polityki zagranicznej. Ale poczucie własnej godności i najprostszy zmysł polityczny nakazują księciu nie czynić właśnie w tej drażliwej sprawie ustępstw szowinizmowi rosyjskiemu. Artykuł *Miru* zapowiada to bardzo wyraźnie.

Korespondencye.

Paryż 4 sierpnia.

(*WZ.*) Z trwożną nadzieją, od której krew to do głowy uderza, to się skupia w sercu, chwytają Francuzi każdą wiadomość o podróży cara: przyjedzie do Paryża, czy nie przyjedzie? Żadna dziewica z takiem drżeniem serca nie obrywała listków kwiatu, powtarzając „kocha — nie kocha". Bo też naprawdę, przyjazd cara do Paryża byłby towarzyskiem równouprawnieniem republiki z monarchiami, a to dla demokratów szczyt marzeń. Czy przyjedzie? — napewne nie wiadomo. Utrzymują jedni, że uda się wprost do Vichy, bo po chodyńskiej katastrofie dotąd choruje na żółtaczkę; inni natomiast zapewniają, że zaszczyci nadsekwańskie mrowisko i tylko się kłopoczą brakiem stosownego pałacu dla tak wyjątkowego gościa. Ferdynanda bułgarskiego umieszczono w domu prywatnym; Li-Hung-Czanga w hotelu; ale carowi trzeba dać okazalszy lokal. Jakże chętnie odbudowaliby republikanie zburzony pałac swych „monarchicznych tyranów"!

Li-Hung-Czang odjechał do Anglii. Francuzi przyjmowali go nader uprzejmie, bo się spodziewali obstalunków, — zupełnie, jak Niemcy, których zawiódł przebiegły chińczyk. *Memorial diplomatique* zapewnia, że z Francuzami to się nie stanie, bo po obejrzeniu olbrzymich zakładów Creosot'a, Li-Hung-Czang przekonał się, iż fabryka ta nie ustępuje w niczem zakładom Kruppa w Essen. Bardzo więc być może, iż Chiny obstalują armaty we Francyi. Ta sama gazeta zapewnia, iż jednym z najważniejszych celów podróży Li-Hung-Czang'a do Paryża jest zaciągnięcie pożyczki na uzbrojenie Chin. Podobno Francya da pieniądze, lecz żąda jako gwarancyi, aby jej zapewniono udział w pobieraniu ceł chińskich, dziś pozostających wyłącznie w rękach Anglii. Jeżeli Francyi uda się osiągnąć, czego pragnie, będzie to cios dotkliwy dla „obłudnego Albionu".

O samym Li-Hung-Czangu i jego świcie krąży po Paryżu mnóstwo anegdot. Li-Hung-Czang ma być podobno bardzo złośliwy. Podobał mu się bardzo p. Hanotaux, minister spraw zagranicznych. Gdy pytano „Bismarka chińskiego", jakie wrażenie wyniósł z wizyty w ministeryum spraw zagranicznych, odrzekł: — „O, p. Hanotaux godzien jest być chińczykiem!" W Lugdunie przedstawiono mu tamtejszego mera. „Jak dawno sprawujesz pan zarząd?" — zapytał go Li-Hung-Czang. — Pięć lat — brzmiała odpowiedź — „A! — zawołał złośliwie chińczyk. — Czy być może? Poznałem się z tak wysokim dygnitarzem, jak minister spraw zagranicznych. Ten doskonale sprawuje rządy dopiero od trzech miesięcy! Jakże arcydoskonałe muszą być pańskie rządy!"

Charakterystyczną stroną obiadów urzędowych, wydawanych dla Li-Hung-Czanga, było to, że nazwać je można „obiadami — bez obiadów". Poseł chiński nie znosi kuchni europejskiej, to też potrawy w czasie obiadów urzędowych przesuwały się przez stół z szybkością błyskawiczną. Dopiero po skończeniu uczty urzędowej, Li-Hung-Czang udawał się do swoich apartamentów na obiad chiński.

Kiedyś pisałem wam o założonej przez niejakiego p. Dorville'a „Knajpie nicości", istniejącej do dziś dnia przy bulwarze Clichy, na wyżynach Montmartru. Opisywałem świecznik z kości ludzkich, trumny, służące za stoły, sztukę magiczną, polegającą na zamianie żywego człowieka w oczach widzów w trupa i szkielet i t. d., słowem wszystkie sposoby, wymyślone przez założyciela, w celu, jak powiada, oduczenia ludzi od strachu śmierci.

Pomysł musiał się podobać, bo knajpa istnieje dotychczas, a nawet rozwija się; gdy w tych dniach zajrzałem do niej, ujrzałem w niej nową sztukę. Na ścianach pierwszej sali, zastawionej trumnami, widzę kilka obrazów. Oto np. Faust z Mefistofelem, stojąc na skale, przyglądają się cudnemu baletowi ondyn morskich. Nagle wszystkie piękne ondyny i Faust i Mefisto zamieniają się na ohydne, nagie szkielety... Ten sam efekt świetlny taką samą wywołuje przemianę na przeciwległej ścianie, na której obraz przedstawia szaloną orgię kankanową na placu przed Moulin Rouge; nagle, jak na skinienie laski magicznej, widzimy przed sobą zamiast ludzi, kościotrupy, wyfraczone lub podkasane, trzęsące sukniami, „w szalonej sarabandzie" — jak się często wyraża pani Zapolska.

Wśród tych okropności jednak uderza mnie jakaś odezwa drukowana, której odrazu pierwsze wiersze swym serafickim tonem dziwnie odbijają od panującego wśród tej „nicości" brutalnie trupiego nastroju.

Oto jej słowa: „Wy, co w ciągłej żyjecie nędzy i rozpaczy! Wy, którym grzechy odebrały wszelką nadzieję szczęścia i błogości! Wy, którzy brzemieniem trosk przyciśnięci, marzyć nawet nie śmiecie o uciechach rajskich

---

10) K. W. . . . l.

HALLALI!

(Ze wspomnień myśliwego „par force").

(Dokończenie).

VII.

Upadło parę deszczów, które oczywiście bardzo ułatwiły psom gonienie; to też polowania udawały się znakomicie. Humory były doskonałe, a flirt kwitnął, i to pomimo odjazdu pani Wandy znowu we trzy pary, bo zdawało się, że Staś o niej zupełnie zapomniał i już prawie nie odstępował Mimi. Habina Zofia bardzo zręcznie prowadziła kampanię, której celem było wydanie córki za mąż.

Z wyjazdem pani Wandy salon krzywiński zrobił się jakiś cichszy, spokojniejszy; grano, śpiewano wprawdzie często wieczorami, ale już przy końcu obiadu nie bywało tak gwarno i nie dzwonił jej srebrny głosek.

Księżna zrobiła kiedyś tę uwagę i wyraziła żal, że ubyła osoba tak wesoła i ożywiająca swym humorem całe towarzystwo.

Na to hrabina Zofia, jakby osobiście obrażona, odpowiedziała dość oschle, że jej zupełnie nie brakuje pani Wandy; a nachyliwszy się do gospodyni domu, powiedziała półgłosem, żeby tylko ona słyszała, że przeciwnie cieszy się nawet z wyjazdu pani Wandy, bo ta sobie pozwala czasem takich powiedzeń, że trudno było młode panienki narażać na to, aby je słyszały.

Księżna nie cierpiała obmowy, zwłaszcza w swoim salonie.

— Żyjemy już w takich czasach, że w najprzyzwoitszym salonie wyrwie się nieraz komuś słówko dwuznaczne; powiadają, że to postęp czasu z sobą przynosi. My stamtej generacyi nie możemy zaprzeczyć, że się zatracają dobre maniery i tradycye, w których my zostałyśmy wychowane; ale zawsze takiego dwuznacznego słówka panna, prawdziwie dobrze wychowana nie powinna rozumieć; a jak tylko zrozumie, to jej już nie szkoda.

Hrabina zagryzła usta.

— Zresztą — ciągnęła dalej księżna — dajmy pokój Wandzie; wiesz, biedna kobieta...

I tem przerwała potok obmowy, którąby prawdopodobnie wylał się był z pełnego miłości bliźniego serca pani Zofii.

Jesień zapowiadała się piękna i długa; wtem któregoś dnia po powrocie z polowania poczta przyniosła gazety, a w nich wiadomość, której się od dawna obawiano, o zwołaniu sejmu krajowego.

Hrabiowie Artur i Adam, a co więcej książę byli posłami, więc z natury rzeczy zwołanie sejmu było zakończeniem polowania; to też wszyscy myśliwi bardzo kwaśno wiadomość tę przyjęli.

Najbardziej zdegustowany był Prawdzic, a kiedy wieczorem towarzystwo się rozeszło i Staś z Drogosławem przyszli do jego pokoju na gawędkę, on mówił chmurny i zły.

— Nie wiedzieć po co ten sejm tak wcześnie? żeby choć można było do końca jesieni popolować; żeby choć nie długo trwał!

— A cóż ci z tego przyjdzie?, w każdym razie, jak go odroczą, to już będą mrozy i polowania nie będzie.

— Ależbo nie o samo tylko polowanie chodzi, a zresztą nie wszyscy szlachcice w Galicyi zamieszkali, w Krzywinie polują, ale wszyscy muszą płacić podatki, dodatki krajowe, szkolne, albo ja już wiem jakie?... Znasz powiedzenie jednego z najpoważniejszych posłów sejmowych z zachodniej Galicyi: „Panowie, czyż nie wiecie, że skóra drży na szlachcicu, skoro się dowie, że sejm zwołany; bo wie, że po każdej sesyi będzie musiał więcej płacić", — otóż im krócej sejm potrwa, tem mniej może będzie podwyższeń w podatkach, i t. d. — Nieszczęśliwe to stworzenie ten szlachcic! Każda dzika bestya ma czas szanowania, a na niego polują cały boży rok, i polują wszyscy, nie pytając nawet o karty myśliwskie!

— Ależ ty jesteś pesymistą — rzekł Staś, i z Drogosławem mrugnęli do siebie znacząco, dając sobie tem wzajemnie do poznania, że obydwaj doskonale wiedzą, o co Prawdzicowi chodzi, i dlaczego go tak gniewa zwołanie sejmu.

— No dobranoc, widzę że masz jeszcze pisać, bo papier przygotowany.

— O, to na jutro rano; wy potraficie długo spać; ja, jako hreczkosiej i trener, tak się już nałamałem do rannego wstawania, że inaczej nie umiem; więc korespondencyę załatwiam zrana wróciwszy ze stajni, kiedy wy jeszcze chrapiecie. Jutro będę pisał dalszy ciąg relacyi z polowania dla Rawicza.

— To prawdziwe poświęcenie, podziwiam, że ci się chce peryodycznie mu przysełać sprawozdania.

— Poświęcenia nie ma wcale, bo mnie znowu pisanie takiej przykrości nie robi, a wiecie, jakim on jest namiętnym myśliwym i jak się nudzić musi tam, na południu, jak sobie pomyśli, że my tutaj przy odgłosie trąbek wesoło galopujemy za pieskami. Niech choć ma wiadomości, co się tu dzieje.

VIII.

Jeszcze parę polowań, jeszcze kilka dni flirtu, i nadszedł nieubłagany termin, a towarzystwo myśliwskie musiało się rozjechać.

Smutny był ostatni wieczór; jedna tylko Mimi chichotała w kącie ze Stasiem, a hrabina Zofia wyglądała zadowolona i dumna jak tryumfator wjeżdżający w bramy starożytnego Rzymu.

Prawdzic z panią Heleną mieli długą rozmowę, po której oboje byli w jakimś nastroju bardzo seryo.

Tegoż wieczora, ostatniego, kiedy się towarzystwo rozeszło, i w całym zamku światła pogasły, na piętrze, gdzie były gościnne damskie apartamenta, dwa okna długo w noc były oświecone.

Mimi siedziała na łóżku matki i długo coś rozpowiadała z wielkiem ożywieniem, a pobłogosławiona przez nią, ucałowała jej ręce, i przeszedłszy do drugiego pokoju zasiadła do biurka, i napisała do pani Guci Z.: „Moja „droga! Sejm zwołany, więc i polowanie się „skończyło. Jutro wyjeżdżamy, ale dziś wie„czór Staś mi się oświadczył. Moja Mama „bardzo zadowolona. Z nią wprawdzie nic nie „mówił, uważając, że mu nie wypada oświad„czać się samemu tak dorywczo, w cudzym do„mu, ale za kilka dni ma być u nas w Głu„chem z ojcem swoim, który go oświadczy o„ficyalnie i uroczyście. Módl się za mnie, ści„skam cię całem sercem, Twoja. Mimi."

„Nie potrzebuję dodawać, że wiadomość „tylko dla ciebie; nie mów nikomu słówka, „dopóki nie dostaniesz uwiadomienia oficy„alnego."

IX.

W tydzień później gruchnęła po kraju wieść o zaręczynach Stasia B. z hrabianką Mimi.

Nadeszła zima, której znaczną część Prawdzic jak zwykle przepędził w Wiedniu, potem włóczył się po Rivierze, a wracając umyślił wstąpić do Abbazii, odwiedzić Rawicza, który tam nudził się śmiertelnie, pielęgnując cierpiącego stryja.

Łatwo się domyśleć, jak wdzięcznym mu był Rawicz, a obowiązkowość jego i poświęcenie względem stryja podziwiał Prawdzic tem bardziej, że mu się Abbazia bardzo niepodobała. Widział ją po raz pierwszy, ale przyjeżdżał prosto z Riviery, to też rozejrzawszy się, zawołał z oburzeniem:

— Wiesz, że to trzeba bezczelności gazet wiedeńskich, żeby z reklamach opłacanych sowicie przez Towarzystwo kolei Południowej, tę dziurę nazywać „austryacką Riverą", to tak podobne do tamtej Rivery, jak śledź do kuropatwy. Na wąskim pasku nad morzem stoi parę hoteli ogromnych, a morze ze swoim brzydkim kolorem wody wygląda na jakiś brudny staw, albo kałużę. Co za porównanie n. p. z „Golfe de Villefranche"?

Nudno, zimno, ale za to daleko drożej niż tam.

Nie było końca gawędom i opowiadaniom. Rawicz bardzo szczegółowo wypytywał jeszcze o polowania Krzywińskie, bo relacye pisemne, które mu stamtąd przysyłał Prawdzic, musiały naturalnie być dosyć sumaryczne.

Wyjął wszystkie jego listy, które uporządkował był skrupulatnie podług dat, i któregoś wyjątkowo ciepłego dnia siedząc na wąziutkiej przed hotelem „Quarnero" esplanadzie nad morzem, rozpytywał niemal o każdą pogoń za zwierzem, o każdy wypadek, kazał sobie opisywać wszystkie konie, które brały udział w polowaniu itd. itd.

Kiedy się to sprawozdanie skończyło, rzekł Prawdzic:

— Ale to nie dość tych rezultatów, miała ta pora myśliwska jeszcze inne. Wiesz zapewne, że Staś B. zaręczony z Mimi. Spotkałem ją z matką i Stasiem robiące wyprawę w Wiedniu, i pomyślałem sobie: „złapały go", a miałem ochotę na ulicy zawołać: „Hallali!"

W Monte Carlo znowu widziałem, ale tylko z daleka, tak, że się przywitać nie mogłem, panią Wandę z jakimś bardzo przystojnym i eleganckim gentlemanem; byli bardzo sobą zajęci, a mnie się zdawało, że jego gdzieś widziałem, i że go znam; i męczyło mnie to, że nie mogę do tej fizyognomii dobrać nazwiska. W dzień czy dwa później spotkałem ich oboje znowu w Nizzy na „Quai Massèna"; przywitałem się, ona też witała się bardzo serdecznie, choć wiem, że mnie wcale w sercu nie nosi, a kiedy jej towarzysz witając się ze mną przemówił parę słów po francusku z lekkim węgierskim akcentem, poznałem go od razu: to Argody, którego pierwszym razem nie poznałem dlatego, żem go nigdy nie widział w cywilnych sukniach. Pomyślałem sobie: drugie „Hallali!"

Nakoniec, zdążając tutaj, wstąpiłem do Wenecyi, piłem wieczorną herbatę na placu św. Marka, i widziałem przechodzących nieopodal odemnie hrabiego Artura z kuzynką panią Ireną; a nazajutrz spotkawszy się z nimi na „Riva dei Schiavoni", dowiedziałem się, że hrabia odprowadził żonę do Rzymu, a powracając, „przypadkiem" spotkał się z kuzynką w Wenecyi. Masz trzecie „Hallali!" — i roześmiali się obydwaj serdecznie.

— A ty? — zapytał Rawicz żartobliwie.

Prawdzic nagle spochmurniał, i bardzo seryo odpowiedział:

— Ja mam na biczysku harapa zakarbowane wszystkie „Hallali", przy których byłem: siedm lisów i trzydzieści dwa zające.

i nie znacie, co to jest ekstaza! Biedna męczennico życia, czy jesteś dziewicą, czy tylko półdziewicą!" i t. d. — a w końcu: „Chodźcie wszyscy na bulwar Clichy, pod taki a taki numer, a otworzą wam się wrota raju... za skromną, 60-centymową opłatą i zaznacie błogich uniesień". Podpisano: Dorville.

Ten sam więc przedsiębiorca, po męczarniach śmierci, chce ludzi zaprowadzić do rozkoszy raju! Co za cyniczny pomysł!

Knajpa „Niebo" leży więc o kilkadziesiąt kroków od knajpy „Nicości" czyli „Śmierci". Wejście do niej oświetlone jest łagodnem, blado-niebieskiem światłem; strzeże go kamienny, czy może drewniany anioł, z rozpuszczonemi skrzydłami, w niebieskiej sukni, oraz żywy groom w liberyi, czekający, aż zbierze się większa garstka ciekawych, żeby im furtkę otworzyć.

Wchodzimy do jasnego, dużego, wesołego pokoju. Na środku duży stół, przy którym siadamy. Uwijają się w koło nas garsoni anieli, nazywający nas „braćmi" i „siostrami" i częstujący „ambrozyą" i „nektarem" w formie piwa. W białych ciżmach i kosznach, przepasanych białemi pasami, z ramion wielkie, białe skrzydła, a między niemi czerwone, tłuste, spocone twarze na ciężkich, niezgrabnych tułowiach. Pod ścianami sali różne bożyszcza, bo jest to raj dla wszystkich, rodzaj Pan-Olymp. Więc w jednym rogu wielki złoty Cielec; w drugim siedzący „po turecku" Budda, w trzecim — na tylnych łapach siedzące nierogate zwierzę, które chyba po to tu umieszczono, aby przypominało nordyckiej Walhalli. I na tem koniec; właściwie nie postarał się nawet o to, aby Olimp swój ze smakiem przyozdobić, zaopatrzyć w postacie greckich i rzymskich olimpijczyków, w różne inne bóstwa pogańskie, które byłyby mu dostarczyły wiele artystycznych kombinacyi.

Lecz oto dyrektor tego zakładu, bardzo przystojny młodzieniec, cały w purpurowym płaszczu, wchodzi na wzniesienie i zaczyna przemówienie, powtarzane z jednakową werwą po kilkadziesiąt razy każdego wieczora. Treść kazania jest następująca:

— Ktokolwiek jesteś bracie mój, czy siostro, szanujemy twoją wiarę, lecz musisz uznawać i cześć wspólnego naszego boga. Oto obraz jego, bożek, wieś nad wami: jest to „Dieu Pognon", bóg Pieniądz! On stwarza wszystkie twe uciechy; jego brak jest przyczyną wszystkich twych udręczeń. Bądź w zgodzie z nim, spełniaj wiernie jego przykazania, a twoją będzie piękność, miłość, całe królestwo ziemskie! Cześć ci, o bóżku, Pieniądzu!"

Potem następują różne obrazy niknące, przedstawiające pokusy św. Antoniego, jazdę Walkiryi etc. Później idziemy na pierwsze piętro, gdzie magik jakiś, niewiele różniący się od zwykłego kuglarza, pokazuje różne sztuki. Wzywa dwóch mężczyzn z publiczności na ochotnika, prowadzi ich za kulisy i za chwilę widać ich odbicia tak wierne, jakby to byli oni sami; odbicia te krążą z błogim wyrazem twarzy wśród kłębiących się gęstych dymów i chmur.

Oto i wszystko. Jeszcze odźwierny z siną brodą i w długim płaszczu — wyciąga rękę. Jest to najpewniejszy „raj"... Raj malowany bardzo płasko i bardzo nieudolnie. Wyjaśniwszy sobie sens nowego zdobywającego się pomysły...

Kredyt osobisty dla rolników

(W odpowiedzi na „List do Redakcyi").

I.

Wiedeń 5 sierpnia.

W numerze *Przeglądu* z dnia 28 lipca b. r. umieściłem artykuł o kredycie osobistym dla rolników, w którym wskazywałem na brak wielkiej instytucyi dającej rolnikom tani kredyt osobisty. Zwracałem uwagę na to, że kredyt taki musiałby być długo-terminowy i rzuciłem pytanie: „Czy u nas w kraju znajdzie się instytucya bankowa, któraby podjęła akcyę podobną na szerszą skalę?" Za wzór podałem węgierski związek kredytowy rolników, który wziął sobie za zadanie umożliwić kredyt osobisty rolnikom aż do wysokości 50.000 złr., płatny w ratach jak najdłuższych, przyczem weksel ma mieć jeden tylko podpis — dłużnika.

W odpowiedzi na mój artykuł pojawił się list do redakcyi, wywodzący, że zapatrywania moje są mylne, że źle byłem poinformowany, że w kraju naszym instytucyi zapewniających kredyt dla rolników jest raczej za wiele, niż za mało, że udzielają go: bank hipoteczny, bank kredytowy (po 7 i 6½%!) bank krajowy (po 5%), towarzystwa zaliczkowe powiatowe, kasy oszczędności, a wreszcie za wzór przez autora listu stawiane „Towarzystwo wzajemnego kredytu" (założone przez „Towarzystwo Wz. Ubezpieczeń" w Krakowie).

Na akcyę tego towarzystwa kładł mój oponent szczególny nacisk, podnosząc, że dostarcza członkom swoim, szczególnie trudniącym się rolnictwem, potrzebnych im kapitałów obrotowych, że suma eskontu wekslowego w pierwszem dziesięcioleciu wyniosła 79,278.844 złr., a w pierwszym zaraz roku 1,984.122 złr., że w ciągu 22-letniego istnienia towarzystwa najwyższy procent wynosił 6%, a najniższy 4½, że w roku 1895 wykazał w portfelu 1669 sztuk weksli na kwotę 3,847.997 złr."

Z tych cyfr wnioskuje autor listu, że mamy dostateczny kredyt dla naszych rolników, że nie wypada nam szukać wzorów obcych, a przytem nazywa kredyt banku węgierskiego, na który się powoływałem, lichwiarskim i ostrzega, że rolnicy mają u nas — jak poważni twierdzą ekonomiści — za łatwy kredyt i hipoteczny i osobisty (!?), że niebezpieczną jest lekkomyślność, z jaką czasem otrzymują i z jaką żądają kredytu od instytucyi finansowych.

Przyznaję otwarcie, że najmniejszego nie widzę niebezpieczeństwa w łatwości kredytu, że mimo „poważnych głosów ekonomistów polskich" ośmielam się mieć zupełnie inne zdanie o istocie i wartości kredytu hipotecznego, jak i osobistego. To wieczne stawianie obywatelstwa naszego pod kuratelę jest może dobre przy zielonym stole, w broszurkach i artykułach, ale nie w życiu. A wprost śmiesznem jest cieszyć się z braku sposobności do korzystania z kredytu — jak to naiwni czynią ekonomiści. Jeśli obywatelstwo nasze choruje czasem na lekkomyślność (o czem sobie wątpić pozwalam, odczytując cyfry rat spłacanych za długi hipoteczne i porównując te cyfry z wykazami w innych krajach Austryi), to z pewnością trudność, lub mniejsza łatwość zaciągania pożyczek nie ochroni go przed tą lekkomyślnością. Zamiast pożyczać w banku po 5 pct. pożyczy w kasie zaliczkowej, wystarawszy się o podpisy (za co się płaci czasem gruby procent bo po 8 do 10 ciu, albo u lichwiarza po 12 do 16 pct. Tak wygląda w praktyce utrudnianie kredytu uprawnionego. Finansowa polityka nie powinna nigdy iść ręka w rękę z jakimś liryzmem obyczajowym, czy ekonomicznym, bo na nic się nie przyda. Wiem, że wzrost długów hipotecznych jest, jak brzmi ustalony już u nas epitet: „zastraszającym". Cóż robić? Czy wolno, (gdyby można) wstrzymać udzielanie pożyczek? Galicya ze swoją produkcyą rolniczą starła się w ostatniem 25-leciu na targu europejskim (jak i inne kraje produkujące zboże) z Ameryką i dotrzymać nie mogła placu. Nie przygotowany do walki bez fabryk, zatem bez konsumentów własnych, nie zagospodarowany na wzór najbliższych choćby sąsiadów, nie umiejąc wyzyskiwać bogactw swej ziemi, musiał nasz kraj zadłużać się. I tak zadłużył się do 255 059 mil zlr. (z końcem 1892). Zadłużały się i inne kraje bogatsze od Galicyi. W ciągu 25 lat od 1868 do 1892 w Czechach zadłużyły się tabularna i nietabularna własność ziemska na 400 milionów złr. i dziś są winne razem jeden miliard. Nowe obciążenie czeskiej posiadłości ziemskiej w ciągu tego okresu jest większe niż cały dług hipoteczny właścicieli ziemskich w Galicyi (z końcem roku 1892) o 145 milionów.

Austrya Dolna, która nie wiele więcej zajmuje obszaru, niż czwartą część Galicyi, w r. 1892 dłużną była tylko o 323.558 zł. mniej, niż nasz kraj; Morawia, która jest przeszło trzy i pół razy mniejsza od naszego kraju, dłużna była w tym roku o 54,643 000 zł. więcej od Galicyi (rozumie się zawsze w posiadłości ziemskiej). Mimo to nie przeczę, że robiono u nas długi zawsze więcej z biedy, niż z obrachowania przedsiębiorczego, zawsze więcej z konieczności opędzania potrzeb chwilowych niż z zamiarem wkładania kapitału w ziemię. Z tem wszystkiem nikt zapewne nie ośmieli się dziś twierdzić, że zaciągnięte długi hipoteczne — to jest po prostu kapitał zmarnowany; że pożyczek użyto, jakby dochodu z ziemi, choć p. Stanisław Szczepanowski w swej „Nędzy Galicyi" twierdzenie podobne poparł bardzo zręcznem ugrupowaniem cyfr i świetną dyalektyką, a potem w setnych artykułach i przemowach, bez żadnej krytyki sąd ten uznawano za dogmat. Nie łatwość otrzymania kredytu, ale potrzeba gospodarstwa nowoczesnego, melioracyi, zakupna maszyn, inwentarza i t. d. spowodowała zadłużenie. Zadłużenie to jest tylko względnie wielkie, bo nasz kraj nie rozwinął jeszcze swych sił ekonomicznych. Dla ludzi nieudolnych jedyną kotwicą jest oszczędność; dla ludzi skrzętnych i zapobiegliwych wielkie wydatki sprowadzają większe jeszcze dochody. Ale bądź co bądź kraj nasz inaczej dziś wygląda, jak w r. 1868 i z pewnością nie jest uboższy. Po rok 1886 nie było u nas może jeszcze tej przezorności, co dziś. Wydawano za wiele. Przynajmniej nie umiano zastosować się do spadającej renty ziemskiej. W dziesięcioleciu od 1873—1882 zaciągnięto długów na 65·67 mil. zł. w dziesięcioleciu od 1883—1892, mimo podwyższonej znacznie wartości ziemi, zaciągnięto już tylko długów na 57·83 mil. Postęp w umiarkowaniu jest widoczny. Gdyby łatwość kredytu była o wiele większa, nie zaciągniętoby z pewnością więcej długów; mianoby tylko wybór większy między jednym a drugim bankiem. Zarządy bankowe, współzawodnicząc ze sobą, musiałyby starać się o kapitał tańszy i na tańszych pożyczać warunkach. I tyle tylko byłoby szkody z „łatwego kredytu"

Kto zna kursa pożyczek hipotecznych, zaciąganych w naszych kasach oszczędności, kto wie, jak te kasy, korzystając z osłabienia Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego po roku 1867, podwyższyły stopę procentową, jak lwowska kasa do roku 1881 pobierała 6 pct, a kasy inne nawet 7 do 8 pct., ten pewnie nie zarzuci mi, że „źle jestem poinformowany". Galicyjskie towarzystwo kredytowe ma zasługę niespożytą, że walczyło o jak najtańszy kredyt i w rzeczy samej listy swoje wydawało od roku 1842 przez lat 27 po 4 pct, następnie po 5 pct. i 4 pct. do roku 1886, a po 4½ pct. do roku 1893, aż wreszcie w roku 1893 skonwertowało przy pomocy Länderbanku i Galicyjskiego banku kredytowego swe Listy Zastawne na 4 pct. Że Listy Zastawne nie miały kursu odpowiadającego ich wartości, i że wskutek tego dłużnik otrzymywał mniejsze kwoty i większy opłacał procent, to leżało już w naszym braku przedsiębiorczości bankowej, w braku związków z zagranicą, w smutnym stanie naszej całej techniki finansowej. Gdybyśmy mieli byli więcej banków, choćby konkurencyjnych, to dyrektorowie ich trudniliby się byli zapewne czemś innem jeszcze, jak tylko pożyczaniem pieniędzy, ściągnęliby byli przed 20 lub 30 laty już kapitały do naszych kopalń wosku, nafty, węgla, odważyliby się byli w braku innych zajęć nawet może na sfinansowanie zdrojowisk, budowę cukrowni, browarów i przędzalni, hut żelaza, szkła i tartaków nie pozostawiając tych interesów Niemcom, Francuzom, Anglikom, Węgrom nawet, byle nie Polakom. Mielibyśmy kapitały i moglibyśmy sami nabywać Listy Zastawne.

Odbiegłem od tematu. Ale bo też kwestya jest zasadniczą i nietylko o to chodzi, czy posiadamy instytucye udzielające kredytu osobistego. Chodzi o łatwość kredytu wogóle, o przedsiębiorczość, o środki do rozwoju naszego gospodarstwa. Nie przeczyłem wcale, że rolnik może dostać na weksel pieniądze. Ale pod jakiemi warunkami dostaje? Sam mój oponent przyznaje, choć „weksle rolników znajdują się w banku hipotecznym (po 7 prct.) i w banku kredytowym (po 6½ prct.) że kredyt tam jednak droższy". Przedewszystkiem banki te rządzą się kupieckim regulaminem, żądającym dwóch podpisów, a jak wyłuszczyłem w swym artykule, rolnik nie stoi w żadnym kredytowym związku z odbiorcą swojego towaru. Jeśli tedy weksel jakiś podaje do banku, szukać musi drugiego podpisu. Kupiec dostaje od swojego odbiorcy weksel, żyruje go i otrzymuje w banku pieniądze. Rolnik, chcąc poczekać ze sprzedażą swego zboża, ma tylko jeden sposób otrzymania zań pewnej przynajmniej części jego ceny: lombarduje swój produkt, złożywszy go do składu. Ale gdzież są te składy? i kto lombarduje? Wszak tylko dzięki łatwości składania towaru i otrzymania zaliczki rozwinęły się niektóre targi zbożowe. Galicya wielkiego takiego i produkcyi jej i handlowi zbożowemu odpowiadającego targu nie posiada.

Jedynym środkiem ratunku u nas jest kredyt bankowy. Otóż kredyt ten jest ograniczony i drogi. Ile weksli rolników znajduje się w banku krajowym, przy 5 procentowej stopie na kwotę ogólną weksli 19 067 mil. (w r. 1895), nie wiemy; tak samo nie wiemy, ile ich obiega w banku Hipotecznym i w banku Kredytowym. Że się zdarzają, jak rzadkie okazy roślinne sprowadzone ze stron podzwrotnikowych a hodowane w cieplarniach, to nam nie wystarcza. Kredyt rolnika jest całkiem inny, jak kredyt kupca i powinien inaczej być traktowany i osobno przeprowadzany w księgach. Kredyt ten z natury swej domaga się dłuższych terminów, nie znosi żyrów i drugich podpisów i ma być tylko odrębną formą kredytu, opartego na ziemi, a jednak, z powodu stosunkowo krótkich terminów płatności (6 miesięcy np. do jednego roku) nie nadającego się do zaciągania do ksiąg gruntowych. Rosyjski bank państwowy dawał przed kilku laty (nie wiem, jak dziś) podobne kredyty wekslowe bez poręki właścicielom ziemi zadłużonym do ⅔ wartości gruntów. O taki kredyt osobisty walczę, a nie chciałem, by stwarzano nową instytucyę na zysk obliczoną, żądając owszem, by któryś z banków podjął akcyę podobną, albo, co lepiej by było, żeby sami obywatele stworzyli związek wielki ku pomocy własnej.

W sprawie wyboru

posła do Sejmu z kuryi włościańskiej powiatu sanockiego w miejsce śp. Duklana Słoneckiego.

Duchowieństwo łacińskie dekanatu sanockiego dnia 14 lipca b. r. zgromadzone w Niebieszczanach powzięło jednomyślną uchwałę: na opróżnione krzesło poselskie z kuryi włościańskiej powiatu sanockiego przedstawić ks. Antoniego Koleńskiego rz.-kat. proboszcza i dziekana w Rymanowie.

Wskutek tej uchwały przesłano centralnemu komitetowi wyborczemu następującą odezwę:

Fakt, że przy ostatnich wyborach sejmowych w roku 1895 ani jeden kapłan obrz. łać. nie zajął krzesła poselskiego, a jeszcze bardziej, że w całym kraju i z żadnej strony takiej kandydatury nie postawiono, wywołał słuszne niezadowolenie duchowieństwa, jakoteż szerokiego koła rozumnych i dobrze myślących obywateli.

„Wypadek to znamienny, a że niezawodnie nie przypadkowy i ani zgodny z naszą tradycyą narodową, ani stosunkami obecnej doby usprawiedliwiony, przeto godny szczerego ubolewania.

„Naprawić ten błąd, uchylić czemprędzej możliwe konsekwencye, to niezawodnie zadanie i obowiązek mężów, którzy krajowi szczerze spokojnego i prawidłowego życzą rozwoju.

„W przekonaniu, że trafiamy w myśl gorących intencyi komitetu, oraz szerokiego koła wszystkich warstw społecznych, korzystamy z pierwszej sposobności i na opróżnione krzesło poselskie z kuryi włościańskiej powiatu sanockiego ośmielamy się przedstawić ks. Antoniego Koleńskiego rz.-kat. proboszcza i dziekana w Rymanowie.

„Spełniając jak najchętniej wezwanie przewielebnego duchowieństwa, którego jednomyślną uchwałą z 14 b. m. załączam, mam zaszczyt kandydaturę ks. Koleńskiego jak najgoręciej zalecić i o wszechstronne poparcie upraszać tembardziej, że uznane cnoty kapłańskie, sumienna i zawsze duchem obywatelskim ożywiona praca, jego skuteczna na różnych stanowiskach działalność, zaufanie ludu i obywatelstwa, które uczciwą pracę, prawy charakter, inicyatywę ducha i energię woli zawsze ocenić umie i chce, są niezawodną rękojmią, że pracy sejmowej przybyłby czynnik bardzo cenny i najlepszej woli.

Na mężów zaufania pozwalamy sobie wskazać:

1. hr. Jana Potockiego z Rymanowa,
2. Kazimierza Wiktora z Zarszyna,
3. Władysława Morawskiego z Odrzechowy,
4. Stanisława Ostaszewskiego z Klimkówki,
5. X. Koleńskiego z Rymanowa,
6. X. Garbaczewskiego z Jaślisk.

Z wysokim szacunkiem

X. Stasicki, dziekan sanocki.

Duchowieństwo dekanatu rymanowskiego, przyłączając się do uchwały dekanatu sanockiego i do treści powyższej odezwy pod d. 26 lipca b. r. przesłało Komitetowi centralnemu pismo następującej treści:

Smutne doświadczenia pouczyły, ile rozgoryczenia, ile złego powodują owe sztuczne i w wysokim stopniu niemoralne walki wyborcze.

Taką walkę pragniemy uchylić, co więcej przestrzedz przed bratobójczymi zapasami. Oświadczamy jednak z całą siłą przekonania, że stojąc na gruncie zbiorowego listu Episkopatu z r. 1895 kandydatów, niedosyć wypróbowanego życia katolickiego, których ani stopień wykształcenia, ani zasługi, ani osobiste przymioty, ani zaufanie wyborców na godność poselską nie zalecają, w imię dobra publicznego zwalczać będziemy z równą stanowczością, jak owe niegodne i niemoralne środki agitacyjne i tyle wstrętne faktorstwa żydowskie. W przekonaniu, że świetny Komitet to nasze szczere, równie jak stanowcze oświadczenie ocenić raczy tym umysłem obywatelskim, jakim je czynimy a naszemu słusznemu, uzasadnionemu a przytem patryotycznemu życzeniu skutecznego użyczyć raczy poparcia. Kreślimy się z najgłębszym szacunkiem imieniem dekanatu Rymanowskiego:

Ks. Garbaczewski, senior dekanatu.

O treści obydwu odezw powiadomiono równocześnie marszałka powiatowego, p. Feliksa Gniewosza, jako przewodniczącego powiatowego Komitetu wyborczego.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

JE p. minister kolei żelaznych jenerał Guttenberg przybył dziś rano osobnym pociągiem, prowadzonym przez dyrektora ruchu radzcę dworu Deymę. Na peronie powitali go pp. wiceprezydent namiestnictwa Liedl, wiceprezydent dyrekcyi skarbu Korytowski, dyrektor poczt i telegrafów Seferowicz, zastępca dyrektora policyi Kwiatkowski, reprezentanci rady miejskiej pp. dr. Marchwicki, Michalski i Piepes, oraz wszyscy wyżsi urzędnicy kolejowi. P. minister przywitawszy się z wszystkimi wymienionymi panami, udał się do biur dyrekcyi kolejowej, gdzie mu się przedstawiali urzędnicy, poczem odjechał do hotelu Imperial. W poniedziałek rano uda się do Podwołoczysk.

Cesarz w drodze do Komarna zatrzyma się dnia 31 b. m. w Gródku, gdzie będzie powitanym przez lokalne władze. W Komarnie przyjęcia nie będzie. W dniu 15 września przedstawi Monarsze p. marszałek hr. Stanisław Badeni, deputacyę Wydziału krajowego i szlachty.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Marszałek krajowy wydaje w niedzielę w gmachu sejmowym obiad na 24 dań na cześć bawiącego w mieście naszem ministra Guttenberga. Na obiad ten przyjedzie prawdopodobnie także prezydent ministrów, bawiący od dziś w Busku. — Jenerał Guttenberg złożył dziś o ½12 wizytę marszałkowi krajowemu. Panu ministrowi towarzyszył wicesekretarz w ministerstwie kolei p. Artwiński.

Biura fundacyi skarbkowskiej zwiedził przed paru dniami marszałek krajowy, przybywszy do nich o 9 rano. Po przedstawieniu mu urzędników, p. marszałek badał szczegółowo przez dwie godziny prowadzenie centralnej administracyi fundacyi, lecz podczas tej lustracyi nie było kuratora i dyrektora fundacyi.

X Maurycy Wilczyński wybrany został ponownie prowincyałem na kapitule OO. Reformatów dnia 6 bm. w Zakliczynie nad Dunajcem.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie na posady lekarzy kolejowych: w Lipnicy dolnej z płacą 350 zł., w Kozowie dla drogi do Mieczyszczowa z płacą 280 zł., w Kozowie dla drogi do Ostrowa-Berezowicy (380 zł.), w Tarnopolu II (180 zł.), w Trembowli (240), w Chorostkowie (180) i w Kopyczyńcach (220 zł.). Termin do 1 września. — Sąd powiatowy w Bóbrce poszukuje zaraz dyetaryusza obznajomionego z czynnościami urzędu hipotecznego.

Koncert czterech muzyk wojskowych odbędzie się dziś (w sobotę) w ogrodzie miejskim (pojezuickim) na fundusz pensyjny kapelmistrzów. Początek o 4-tej. Wstęp od osoby 30 ct. Bilet familijny dla 4 osób 1 zł. Podczas koncertu ogród będzie zamknięty.

Krajowa szkoła gospodarstwa leśnego otrzymała wczoraj zbiór przepisów, który ma odtąd obowiązywać jej uczniów. Mieliśmy sposobność przeczytać ten zbiór o 55 paragrafach, dzielący się na 4 rozdziały, z których pierwszy zawiera ogólne postanowienia, drugi przepisy porządkowe, trzeci przepisy egzaminacyjne, wreszcie czwarty i ostatni przepisy stypendyjne. Naszem zdaniem odpowiadają one zupełnie celowi tj. utrzymaniu powagi i rozwoju szkoły, oraz karności w niej. W przepisach tych widać tę zdrową myśl, że młodzież, która się sposobi do tego, aby kiedyś zająć kierujące stanowisko w tak ważnym dziale gospodarstwa krajowego, jak leśnictwo i która przykładem ma kiedyś przyświecać swym podwładnym i dodatni na nich wpływ wywierać, musi zawczasu włożyć się do tego zadania.

Ćwiczenia jesienne w Galicyi. Nie które pisma lwowskie i prowincyonalne doniosły, iż manewry tegoroczne ukończą się w całej Galicyi dnia 3-go lub 4-go września. Mylna to informacya. Ćwiczenia 10-go i 11-go korpusu kończą się według programu komend tych korpusów dopiero dnia 10-go września. Pułk 30 opuści garnizon lwowski tylko na sześć dni, t. j. 5 września, inne zaś pułki wymaszerują ze Lwowa już 15 i 18 sierpnia.

Teren pod nowy teatr pochłonie ogromne pieniądze, — kto wie, może wszystkie, przeznaczone na budowę samego teatru. Ledwo postanowiono przełożyć Pełtew kosztem 32 700 złr., aliści okazało się, że trzeba inaczej poprowadzić kanał, istniejący pod ulicą Furmańską, oraz przełożyć wodociąg, znajdujący się pod placem Gołuchowskich. Preliminarz głosi, że pierwsza z tych robót pochłonie 4 600, a druga 5 700 złr. — i tyle już uchwalili dać panowie delegaci miejscy. Naturalnie, rzeczywiste koszta tych robót będą znacznie większe. A czy może kto sądzi, że takich „nieprzewidzianych" wydatków już więcej nie będzie? Owszem, one będą i niezawodnie są znaczne, ale do czasu chowane, bo takie mikstury trzeba podawać co godzinę po łyżce. Towarzystwo Politechniczne obliczyło, że przygotowanie terenu pod fundamenta teatru będzie kosztowało około dwiestu tysięcy, może nawet więcej. Niechże będzie okrągło 200.000. Do tej sumy dodajmy 32 tysięcy na przełożenie Pełtwi, 4.600 na nowy kanał pod ulicą Furmańską i 5.700 na nowy wodociąg pod placem Gołuchowskich. Razem tedy wypadnie 243 000 złr. a to stanowi część trzecią funduszu przeznaczonego na budowę teatru. Co o tem wszystkiem myślą ludzie odpowiedzialni przed ogółem i własnem sumieniem za majątek miejski? My znowu podnosimy nasz przeszłoroczny wniosek: niech ci radni i ci urzędnicy magistratu, którzy wbrew opinii najpoważniejszych techników uparli się budować teatr na placu Gołuchowskich, złożą kaucyę, równą kosztom fundowania, aby majątek miejski nie stracił na ich uporze, jeśli — jak przewidują specyaliści — koszta budowy wyniosą dwa razy tyle, co przeznaczono.

Projekt ustawy o obowiązkowem oznaczaniu pochodzenia towarów wygotowało obecnie ministeryum handlu i przedłożyło kołom przemysłowym do zaopiniowania. Ułożenie tego projektu świadczy

---

5

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

— Nie sądź, że dałem się oszukać — rzekł. — Wiem, czuję to dobrze, jakie poświęcenie czynisz dla mnie. Odtąd między mną a tobą związek na śmierć i życie. Jakakolwiek fortuna czeka mnie w przyszłości, podzielę ją z tobą.

Tym to sposobem, zamiast zostać oficerem artyleryi, zostałem skromnym notaryuszem.

Nie powinienbym tego żałować; powodzenie przeszło najśmielsze moje nadzieje; dług, zaciągnięty od mojego dobroczyńcy na zakupno interesu, prawie że już w zupełności spłacony; jestem na drodze do fortuny.

Ale cierpię nad nieobecnością Henryka, a tęsknota do niego wzmaga się z dniem każdym. Nie ma nikogo, przed kim mógłbym otworzyć moją duszę. Jestem niemym świadkiem walki życia i spierania się interesów pieniężnych; wszędzie dokoła widzę chytrość i złą wiarę, a wobec tego ogarnia mnie ogromne zniechęcenie, ogromny żal po tem wszystkiem, co piękne i szlachetne.

28 grudnia. Pozostawszy przy panu de Varsange przekonałem się wkrótce, że zadanie moje jest trudniejsze, niż się spodziewałem. Wielokrotnie brała mnie ochota wezwać Henryka na pomoc.

Hrabia z dniem każdym stawał się bardziej drażliwym; słaby i niezahartowany w przeciwnościach duch jego nie mógł pogodzić się z boleścią.

Czasami płakał, buntując się przeciw swemu losowi, to znów gniewał się i irytował o najdrobniejszą rzecz, o to, że Józefka przepaliła jakiś sos, to znów, że któryś z psów gończych zachorował, że deszcz padał lub susza panowała na dworze. I nie było końca narzekaniom i lamentom.

Wakacye sprowadziły na nowo Henryka do domu, ale posępny humor ojca nie zmienił się wcale. Należał on do rzędu tych ludzi, którzy potrzebują czuć się szczęśliwymi, aby być dobrymi. W tym człowieku fantastycznym, porywczym i zgryźliwym, Henryk i ja nie poznawaliśmy wesołego, swobodnego i czułego ojca dni dawnych

Wakacye smutno zeszły tego lata.

Pod jesień Henryk odjechał, aby się przygotować do egzaminów do szkoły politechnicznej

Pewnego rana hrabia kazał mnie poprosić do swego gabinetu. Przyjął mnie z wyrazem twarzy niezwykle ożywionym.

— Patrz, chłopcze — rzekł, podając mi rozpieczętowany list. — Przeczytaj i powiedz, co o tem myślisz. Poczciwe kobieciny przypomniały sobie o starym krewnym.

List brzmiał, jak następuje:

„Kochany kuzynie! Choć nieporozumienia rodzinne, w których my nie brałyśmy żadnego udziału, rozdzieliły nas oddawna, najbliższe twoje krewne nie przestały nigdy wspominać cię z życzliwością i przyjaźnią. Sposób, w jaki odpowiedziałeś na nasz list kondolencyjny, pisany po stracie, jaką podobało się Bogu zesłać na ciebie, zmartwił nas i zadziwił. Współczujemy gorąco z twoją boleścią, ale pozwól sobie powiedzieć, że rozpacz nie licuje z uczuciami chrześcijanina. Każdy w doczesnem tem życiu doświadcza ciężkich przejść, a dla tego nie wolno mu jest buntować się. Obie z siostrą radebyśmy szczerze pokrzepić twego ducha, ale na to potrzeba nam zawiązać na nowo dawne, poufałe stosunki. Przyjedź więc odwiedzić nas w Nicei, gdzie spędzamy zimę dla poratowania zdrowia. Ofiarujemy ci z całą gościnnością dom nasz, w którym czuć się będziesz zupełnie jak u siebie. Nie zabraknie ci na rozrywkach tego rodzaju, które nie będą raziły boleści twojej. Przybywaj więc i wierzaj w szczerą życzliwość kochających cię kuzynek.

Waleryi i Ofelii de Varsange".

Hrabia zaledwie dał mi czas dokończyć czytanie listu.

— Czy wiesz, mały — rzekł — mam ochotę przyjąć ich zaproszenie? Jestem jak zwierz ranny, który szuka tylko miejsca, gdzieby uciec. Ty powrócisz do kolegium i będziesz się dobijał na nowo sławy bakalaureata. Henryk będzie kontent, bo nie mógł mi darować, żem przyjął twoją ofiarę i zatrzymał cię przy sobie. Korzystaj więc z zimowych miesięcy, chłopcze, bo na wiosnę spodziewam się zastać cię już uwieńczonym akademickiemi laurami.

Podczas śniadania wydawał z dziecinnym nieco pośpiechem rozporządzenia dotyczące podróży.

— Już trzydzieści lat, jak nie widziałem moich kuzynek — mówił do mnie. — Nie były piękne wtedy. Walerya, starsza odemnie o jakie lat dziesięć, byłaby bardzo dobrą osobą, gdyby nie ulegała wpływom złośliwej Ofelii. Ta wszystkiem trzęsła w domu: ojcem, matką i siostrą. Ułożyła sobie wyjść za mnie, a wiesz dlaczego? Aby nie zmieniać nazwiska. Dumna jest z naszego nazwiska, to ci mogę powiedzieć. Była bardzo bogata, o wiele bogatsza odemnie, ale mi się nie podobała. Zresztą kochałem Edytę, moją piękną, słodką Edytę! Nieugięta Ofelia nie przebaczyła mi nigdy tego. Spadek jakiś rodzinny poróżnił nas do reszty. Z tem wszystkiem to bardzo poczciwie z ich strony, że dziś, kiedy wiedzą, że jestem wdowcem samotnym i zbolałym, pierwsze podają mi rękę do zgody.

Wyjechał, a ja powróciłem do kolegium, gdzie zastałem Henryka, uradowanego z postanowienia ojca.

Ach! gdybyśmy byli przeczuli!..

Tu zdejmuje mnie obawa, abym się nie okazał zbyt surowym dla zacnego, lecz słabego człowieka, który był moim dobroczyńcą. Strzegę mego pióra, aby nie trysnęło z pod niego jakie gorzkie słowo wyrzutu. A jednak gdyby nie ta podróż, zamek Varsange nie byłby dziś wystawiony na sprzedaż.

5. stycznia. Pierwszy list, który otrzymaliśmy od niego z Nicei, powiększył jeszcze nasze zadowolenie. Kuzynki przyjęły go nadzwyczaj serdecznie. Pomimo ich usilnego zaproszenia uparł się stanąć w hotelu, ale całe dni spędzał z niemi razem. Odbywali wspólnie spacery powozem po cudownej okolicy, zatrzymując się w przydrożnych kościołach i klasztornych kapliczkach, gdzie kosztowali cichego i słodkiego upojenia modlitwy, która wznieca w sercu nadzieję połączenia się w niebie z ukochanymi, których śmierć nam zabrała. Wszystko składało się na to, aby ukołysać jego boleść i ukoić żal, którego pierwsze wybuchy już przeminęły, ustępując miejsca łagodnej melancholii.

— Twoje ciotki są bardzo dobre — pisał do Henryka. — Żałuję, iż je tak długo zaniedbywałem. Szczęście zrobiło ze mnie egoistę. Biedna Walerya znosi z bezprzykładną cierpliwością, zaczerpniętą w religii, ciężkie dolegliwości kalectwa, na jakie jest skazaną. Ostatnimi czasy nawet wzrok jej tak osłabł, że musiała przyjąć sobie lektorkę. Ofelia zaś z godną podziwu umiejętnością i energią prowadzi dom cały. Wszystko tu urządzone jest na bardzo wystawnej stopie; zbytek i okazałość prawdziwie pańskie; pomimo tego ład i oszczędność wzorowa. Ofelia jest istotnie niepospolitą kobietą, ale dumna, jakby jaka królowa, samowolna, imponująca... nie znosi, aby jej stawiano najlżejszy opór. Kiedy mi powie: „Mój kuzynie, będziesz nam towarzyszył jutro na kazanie ojca Filipa", nie przyjdzie mi nawet na myśl sprzeciwić się jej. Ma taką siłę woli i hart męzki, że każdy ulegać jej musi.

Czego jednak nam nie mówił, to że lektorka, przyjęta przez pannę Waleryę, była młodą, zaledwie trzydziestoletnią osobą niepospolitej urody.

Henryk i ja pracowaliśmy pilnie całą zimę. Chodziło mi bowiem o powetowanie straconego czasu. Usiłowania moje zostały uwieńczone zupełnem powodzeniem. Przeszedłem z odznaczeniem egzamina i otrzymałem stopień bakałarza.

Telegraficznie doniosłem hrabiemu tę dobrą nowinę, oczekując jego powinszowań, ale czekałem daremnie. Hrabia zajęty był wtedy czem innem.

Pewnego dnia, podczas rekreacyi, Henryk przyszedł do mnie z twarzą silnie wzburzoną.

— Co to jest? — zawołałem przestraszony. — Wyglądasz tak, jakby ci w duszy szalały dawne huragany.

— To, że mój ojciec padł ofiarą niecnego oszczerstwa — rzekł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o tem, że minister Glanz stara się energicznie o wyrugowanie z handlu wszelkiego nieuczciwego zysku. Projekt zwraca się przeciwko fałszywemu oznaczaniu pochodzenia towarów. To fałszywe oznaczanie praktykują w handlu kupcy tak często, że różnica między reklamą a oszustwem już się zatarła. Podawanie pochodzenia towaru nie zawsze będzie obowiązkowem, lecz gdy kupiec poda je, bo musi to uczynić rzetelnie. Niektóre towary, jak wody mineralne, olejki, wina lecznicze, rozmaite produkty źródlane i t. d. będą kupcy musieli zawsze zaopatrywać w marki pochodzenia. Wyjątek mają stanowić takie towary, których nazwa utraciła już znaczenie lokalne i oznacza tylko gatunek, n. p: woda kolońska, Cognac, najtyczanka i t. d. Jeżeli jednak jakieś dodatki stylowe podkreślają charakter nazwy lokalnej, wówczas ustawa znowu znajduje zastosowanie i kupiec, który sprzedaje „prawdziwą" wodę kolońską, lub „naturalną" sól karlsbadzką, jest za prawdziwość pochodzenia tych towarów sądownie odpowiedzialny. Jeżeli koła przemysłowe, izby handlowe, stowarzyszenia, korporacye rolnicze, prędko dadzą swą opinię o projekcie, to on będzie mógł już w jesieni b. r. być przedłożonym Radzie państwa. Dodać należy, że wydaniem takiej ustawy dopełniłyby Austro-Węgry częściowo swoich zobowiązań wobec traktatu celnego, zawartego z Niemcami, co do wzajemnej ochrony wynalazków, patentów i marek.

Lwowska komisya przemysłowa zamierza wysłać na swój koszt kilku czeladników do Berlina, ażeby obznajomili się z wystawionymi na tamtejszej wystawie ulepszeniami narzędzi rzemieślniczych.

Kradzież w krakowskiem muzeum narodowem. Wyśledzony i odstawiony do sądu za kradzież kilku pierścionków, subjekt handlowy z Warszawy, Klimczak, został tymi dniami skazany na półtora roku ciężkiego więzienia. Mylnem więc było pierwotne posądzenie o tę kradzież służącego muzeum.

W sprawie wyboru prezydenta miasta Lwowa. Wydział krajowy na onegdajszej sesyi przyjął do wiadomości wynik dokonanego na posiedzeniu Rady miasta dnia 7 lipca rb. wyboru prezydenta miasta Lwowa. Równocześnie — nie wchodząc w motywa protestu, wniesionego przez prof. dra Piętaka przeciw uchwale na posiedzeniu dnia 2 lipca zapadłej, którą postanowiono odroczyć dalsze głosowanie w celu wyboru prezydenta na dzień 7 lipca rb.; jakoteż protestu Jana Sliwińskiego przeciw dokonanemu dnia 7 lipca wyborowi prezydenta — odrzucił te protesty jako bezprzedmiotowe. Nie chcąc bowiem utrudniać ukonstytuowania się Rady miasta, Wydział w motywach swego orzeczenia oparł się jedynie na prawdziwie obywatelskiem postępowaniu prof. Piętaka, który wyraźnie się zrzekł wyboru i wszelkich praw, któreby mu z tytułu uzyskania przy głosowaniu dnia 2 lipca absolutnej większości głosów obecnych radnych przysługiwać miały.

Okazuje się zatem, że, gdyby prof. Piętak był nie zrezygnował z wszelkich praw, to wybory dnia 7 lipca odbyte musiałyby zostać stanowczo u n i e w a ż n i o n e, ponieważ Rada uchwałę zapadłą dnia 2 lipca, a dotyczącą rozpisania wyboru na 7 lipca, wykonała, chociaż nie była ona prawomocną, gdyż wniesiono przeciw niej protest, a zatem tak z tego powodu, jakoteż z przyczyny niejasności § 29 statutu miasta Lwowa, wyższe władze byłyby musiały równocześnie z protestem rozstrzygnąć także kwestyę, czy wybór odbyty dnia 2 lipca doprowadził do pozytywnego rezultatu, czy nie.

Sprzeniewierzenie. Z Tarnowa donoszą o nadużyciach w miejscowym kahale. Donieśliśmy już, że namiestnictwo zawiadomione o tem, nakazało księgi i klucze zabrać do urzędu śledczego, a lokal urzędowy opieczętować. Oto nieco szczegółów o tych nadużyciach. Przełożony kahału od kilkunastu lat dopuszczał się najprostszej kradzieży na szkodę gminy izraelickiej. Budżetu rady wyznaniowej nie było. Od lat 15 płaciła rada po 1000 złr. rocznie dla rabina, którego nie ma. Szwagier przełożonego, jako administrator opłat rzeźniczych, zatajał właściwy dochód i określał go w przybliżeniu na 7—8 tysięcy złr. rocznie, dochodzenia jednak wyzały, iż opłaty rzeźnicze przynoszą przeszło 14.000 złr. Oburzona tem większość rady wyznaniowej uchwaliła dochód ten wydzierżawić w drodze licytacyi, a konkurenci ofiarowywali już 12000 złr. Tymczasem przełożony kahału udaremnił w ostatniej chwili usiłowamia większości rady, „przypomniał sobie" bowiem, że pozwolenia na pobór opłaty rzeźniczej właściwie nie ma, trudno więc prawo poboru wydzierżawiać. Przy szkontrum ksiąg okazało się, że kwota 7.300 złr., pobrana w tarnowskiem Towarzystwie kredytowem nie została nigdzie wpisaną, że dochody wszystkie były fałszywie kontowane, legaty znikły, a księgi zawierały same fałsze.

Za wcześnie kwiatku, za wcześnie! Do Brodów przybył niedawno kilkunastoletni uczeń gimnazyalny z Rosyi, na poczekaniu zrobił znajomość z młodziutką żydóweczką Sarą Holtz, zakochał się w niej i ją rozkochał w sobie, no i zaręczył się z nią. Panna Sara, nie mając już przed narzeczonym żadnych sekretów, wyjawiła mu wszystkie tajemnice rodzinne, nawet miejsce, gdzie ojciec jej chowa pieniądze. Gołowąsy narzeczony, uważając się już za członka rodziny panny Sary, zanurzył rękę do szuflady, wziął z niej 200 złr. i uciekł. Dowiedział się o wszystkiem ojciec panny Sary, dał znać policyi, ona rozpisała listy gończe i w Podwołoczyskach schwytanego przeniewierczego adonisa z resztką pieniędzy. Nie wiadomo teraz, czy zaręczyny zostaną unieważnione, czy też papa potrąci te ukradzione 200 złr. przy wypłacie posagu.

Pogłoski kursują po Warszawie, że jenerał Apuchtin, kurator okręgu naukowego, i naczelny cenzor Jankulio wkrótce ustąpią ze swych stanowisk. Opowiadają w Warszawie, zapewne jako żarcik, że w katechizmach, przeznaczonych dla szkółek wiejskich, umieszczono poprawny dekalog, mianowicie do czwartego przykazania dodano: „słuchać panującego cara i jego czynowników". Gdyby to się stało dwa lata temu, można byłoby powiedzieć: *Se non é vero, é ben trovato* — dziś w Petersburgu wystrzegają się śmieszności.

Zamach dynamitowy w Wiedniu. Podejrzenie w sprawie tego zamachu padło na Jana Focka, mechanika, zatrudnionego w warsztacie Bascha naprawianiem bicyklów. Aresztowano go i wypuszczano dwa razy na wolność, bo za każdym razem potrafił się uniewinnić. Obecnie odkryto nowe poszlaki i aresztowano go po raz trzeci. Fock, to mężczyzna 34letni, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, ponurego wejrzenia, namiętny karciarz i osobisty nieprzyjaciel Bascha. Panuje tu przypuszczenie, że było więcej sprawców zamachu, a przypuszczenie to jest już prawie pewnością, albowiem Basch otrzymał bezimienny list, w którym mu ktoś grozi, że 13 bm. zostanie zamordowany.

Zabójstwo Paweł Banach, właściciel realności w Winnikach, ojciec dwojga dzieci, ukradł u jednego ze swoich krewnych 6 zł. O kradzieży tej wiedział Stefan Nakoneczny, czynszownik Banacha, który z pracy rąk utrzymywał dwoje dzieci. Dnia 5 bm. rano pokłócił się ze swoim lokatorem, a gdy Nakoneczny odgrażał się, że powie wszystkim, kto ukradł owe 6 zł., rozzłoszczony Banach chwycił za siekierę i zabił go. Po spełnieniu strasznego czynu uciekł Banach do lasu, ale przygnębiony wyrzutami sumienia przyszedł do Lwowa i oddał się w ręce sądu.

Sztuczne wydobywanie sepii. Ważny dla malarstwa artykuł, sepia, pochodzi — jak wiadomo — od mięczaka tej nazwy, zwanego także mątwą. Mątwa ma w swem wnętrzu worek, wydający ciecz brunatną, która wyrzucana gwałtownie, mąci wodę i w ten sposób zabezpiecza mątwę od nieprzyjaciela wodnego. Mątwa przebywa głównie w wodach chińskich, ale żyć może także w wodach europejskich. Ponieważ sepia malarska jest produktem bardzo kosztownym, przeto pewien pomysłowy Anglik założył pod Londynem hodowlę mątw i systematyczne ich... dojenie. Przypatrzmy się nieco bliżej temu przedsiębiorstwu.

Toż nad brzegiem morza znajduje się „farma" jedyna w swoim rodzaju. Jest to wielki basen, połączony rurami z morzem. Woda w basenie wznosi się i opada podczas przypływu i odpływu morza, co sprawia, że mątwy nie odczuwają niewygód niewoli. Basen otoczony jest rodzajem parawanu.

W mętnawej, zamulonej wodzie basenu porusza się tysiąc głowonogów, z których każdy wlecze za sobą ogromny, jakby kaleki tułów. Jak żmije, poruszają się na wszystkie strony ramiona wyrastające z głowy. Każda mątwa kosztuje przedsiębiorcę 6 pensów, a przynosi 20 szylingów dochodu. Dla poprawienia rasy przedsiębiorca sprowadza od czasu do czasu mątwy z Chin, które trzymane w oddzielnych basenach dostarczają tuszu najwyższego gatunku. Mątwy miejscowe poławia się na południowo wschodnich wybrzeżach Anglii. Przedsiębiorca otrzymuje co miesiąc 20 do 30 świeżych mątw. Naokoło basenów panować musi grobowa cisza i spokój. Jest to najważniejszy warunek hodowli; wystraszone bowiem mątwy natychmiast wyrzucają z siebie potoki sepii, mącą wodę, aby się ukryć przed niebezpieczeństwem. W ten sposób w oka mgnieniu zmarnowałoby się za kilkaset guldenów sepii.

Karmienie mątw odbywa się za pomocą osobnego przyrządu: również dlatego, że człowiek do basenu zbliżyć się nie może, bo mógłby mątwy nastraszyć. Dowcipnie obmyślony mechanizm sprowadza do basenu mięso końskie, na które mątwy gromadą się rzucają, a każda stara się jak największy kawał kleszczami pochwycić, i z nadzwyczajną szybkością znikają. Codziennie idzie do basenu mięso z dwóch lub trzech koni, nie licząc zdechłych kur i psów, służących również sepiom za pokarm.

Aby mątwom odebrać tusz, należy je „doić". Dojenie odbywa się w sposób następujący: W jednym boku basenu znajduje się dziesięć małych śluz, z których każda prowadzi do niewielkiego basenu, odpowiadającego swymi rozmiarami wielkości mątwy. Od czasu do czasu mątwy wchodzą w śluzy, wtedy za każdą zamyka się stawidło. Mątwa, nie mogąc powrócić, płynie dalej i dostaje się do małego basenu, z którego woda w tej chwili odpływa, a mątwa znajduje się niespodzianie na mieliźnie. Przelękniona wyrzuca z siebie potok sepii, który już nie mąci wody, bo jej nie ma; pozostaje w basenie, a ztąd przez osobną rurkę spływa do dalszych naczyń. Mały basen napełnia się wodą morską śluza otwiera się i „wydojona" mątwa powraca znów do wielkiego basenu. „Dojenie" każdej mątwy trwa około dwóch minut.

W szczelnie zamkniętych naczyniach przewożą sepię do znajdującej się w pobliżu fabryki, gdzie ciecz przerabia się według potrzeby.

Hodowla ta przynosi przedsiębiorcy do 800 fst. czyli około 10.000 zł. rocznie.

Wódz powstańczych band greckich. Z Aten donoszą, że wodzem owych band, które ostatnimi dniami wtargnęły do Macedonii i wycięły w pień kilka oddziałów wojska tureckiego, jest niejaki Anastazy Bruphas, który już w powstaniu roku 1878 ważną rolę odgrywał. Jestto człowiek 45 letni, a o jego czynach hajdamackich krążą między ludem formalne legendy. Przez długie lata wykonywał on w górach macedońskich poniekąd urząd mściciela na Turkach, a ludność tamtejsza czciła go jak świętego. Załatwiał on bez apelacyi wszelkie spory między Grekami, Kucowałachami i Albańczykami. Od trzech lat mieszkał on w Pireusie i prowadził tam mały kramik. Nikt nie zwracał na niego uwagi, tymczasem on, jak się pokazuje, pracował nieustannie nad przygotowaniem powstania w Macedonii. Jeździł potajemnie do Tessalii pozyskał dla swych planów kilku oficerów garnizonu Larissy, wreszcie porozumiał się z bogatymi Grekami mieszkającymi za granicą i od nich dostał znaczne fundusze. Zebrawszy oddział 250 ludzi, podzielił go na trzy części i rozmaitemi drogami wtargnął do Macedonii, a równocześnie wystosował proklamacyę do ludności.

„Rewolucya polska" — zdaniem pism bismarkowskich — wybuchła w Poznańskiem, we wsi Jadowniki, należącej do Niemca Colbego. Chłopi „zbuntowali się" przeciw temu panu, postanowili nie iść do żniw, a gdy on począł „ferfluchtować, pogrozili mu widłami. Taki drobny zatarg rozbębniły bismarkowskie bibuły jako rewolucyę polską!

Zbiegł w Śniatynie koło Grybowa więzień Franciszek Sliwa, zajęty tam pod nadzorem strażnika przy regulacyi górskich potoków, a skazany na dwunastoletnie więzienie za zabójstwo i ciężkie obrażenie ciała. Pochodzi on z Jagodnik, w pow. dąbrowskim, gdzie ma rodzinę i kawałek gruntu.

Pożar w gminie Błotnia, w pow przemyślańskim, zniszczył 17 zagród włościańskich. Szkodę obliczają na 10.000 zł. Ogień był podłożony; sprawcę wyśledzono i aresztowano.

Na drogę. Jak wiadomo, aeronauta Andrée powziął wraz z kilku uczonymi śmiały plan dotarcia balonem do bieguna północnego. Balon ten specyalnie na ten cel skonstruowany znajduje się na Szpicbergu i czeka tylko na pomyślny kierunek wiatru, aby wzbić się w obłoki. Śmiali podróżnicy zaopatrzyli się w żywność na kilka miesięcy, a król szwedzki Oskar dał im na drogę dwanaście butelek starego wina portugalskiego, Porto, pochodzącego z winobrania r. 1834, które zmarły król portugalski Ludwik dał mu w podarunku. Uczestnicy tej niebezpiecznej wyprawy postanowili wypić to wino dopiero wtedy, gdy będą na biegunie. Dziś jednak nadeszły doniesienia, że wiatr wciąż jest niekorzystny i jeżeli w najbliższym czasie się nie zmieni, to podróżnicy wrócą, a wyprawę odłożą do przyszłego roku.

Zmarli. W Karlsbadzie Antonina Hajdukiewiczowa, żona adwokata krajowego, radcy miejskiego i syndyka miasta Krakowa.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 15 R, w poł. + 16 R. Bar. 760. Nieruchomy. Deszcz.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w Nrze 179 *Przeglądu* brzmi: lokomotywa. Trafne rozwiązanie nadesłali: Zofia Rychlicka ze Zborowa, Zygmunt Kudelka z Bóbrki, Jadwiga Szelińska z Bursztyna, Klotylda Waśniewska z Kamionki strum., Szeherówny ze Stryja, Blanka Eckhardt ze Stanisławowa, S. Kosanowska z Żółkwi Maryla Skupniewiczówna z Jaremcza, Elżbieta Bielska i Antonina Dzieduszycka z Jezupola, Semenec z Jaryczowa, Halina Niesiołowska z Tarnowa, Wanda Saubra-Kahane z Łańcuta, Eugenia Remizowska z Woronienki, Zanetta Horowitz z Wadowic górnych, Ludwik Złoczański z Bilczej Wolicy, Celestyn Szczepański z Bełza, Jadwiga Czajkowska z Łuczyc, Róża Pawłowska z Bochni, Kazimiera Kidawska z Bachorza, Klementyna Winiarska z Pilzna, J. Wróbel z Sędziszowa, Celina Walkowska z Glińska, Helena Ziemiańska z Przemyśla, W. Rembacz ze Stanisławowa, Marya Machniewiczowa z Krakowa, Amelia Eminowiczowa z Pilzna, Marya Szumańska z Chomiakówki, Zygmunt Zembroń z Trzciany, Bronisława Gałkowa z Jarosławia, Jakób i Rozalia Goldberg z Brzeżan, Wilhelm Linhardt i Adryanna Eckhardt ze Stanisławowa, L. Makulska z Husiatyna, Zofia Polakiewiczowa z Kranzberga, Helena Stoyowa i J. Jung z Brzeżan, Helena Witoszyńska z Uhnowa, Felicya Wiśniewska z Jasła, L. Schutzmanówna z Sarnek dolnych, Irena Frankiewiczówna z Sambora, Bronisława Rappé z Jarosławia, Amelia Ryszkowska z Tarnopola, St. Asiński z Nowego Sącza, Jadwiga Gerstman z Rzeszowa, Kamil Scisłowski z Limanowy, Zaykowska z Biecza, Kamila Wendeker z Sieniawy, J. Jendlowa z Grzybowa, Helena Sochaniewiczowa z Bursztyna, Stanisław Baczyński z Körösmezö, Józef Reichert z Dolinian, Antonina Dzerowiczowa z Toporowa, Feliks Gutowski z Nadbrzezia, Reichert Piotr z Wyżnian, Jadwiga Krausówna z Łopatyna, Stanisława Michalewska ze Stryja, Aniela Limanowska z Bołszowiec, Gustaw Neuhaus z Zakrzewiec, zaś ze Lwowa: Helena Tyczkowa, Mieczysław Jastrzębski, Marya Przestaszewska, dr. Michał Lemiszewski, Stanisława Żołyńska, Stanisław i Jadwiga Ząbeccy, Ludwik Negedlo, L. Bełzka, Ewelina Mejbaum, Antoni Zglinnicki, Witold Ilnicki, Emilia Balzerowa, Ludwika Chrząszcz, A. Jaworska, Marya Starzewska, W. Siarczyńska, Mieczysław Tucki, J. Schälling, Kazimiera Krzywobłocka, Lina Nebenzahl, Kazimiera Zubrzycka Alina Gorecka. Marya Zatheyowa ze Stanisławowa, L. Lech z Sokala, Kazimiera Niemczewska z Ostaw, Malwina Fiderer z Husiatyna, Karol Schirl z Czerniowiec, Wanda Smochowska z Zaszkowa, Wł. Kielarski z Wołkowa, Janina Grodki z Brzuchowic, Stanisław i Antonina Podwińscy i Franciszek i Wanda Uranowicze z Podhajec; ks. Korsyn Orłowicz z Rozdołu, Udrycka Marya ze Skorodna, N. Metal z Horyńca, Wanda Sieczyńska z Przemyśla, J. Daszyńska z Brodów, Józefa Karczówna z Jakan, Tekla Zankowska i Marya Glazerówna z Przemyśla. Franciszek Wawrzyszyn z Jastrzębicy, Józef Hohn z Dory, E. Królikowska z Grabownicy, Aniela Sołtyska z Dolinian, Ludwina Mściwujewska z Dobromila, B. Meissner z Jabłonicy, Jan Matłachowski i Wanda Machnicka ze Lwowa. Seweryn Dutkiewicz z Kuchajowa, Anna Myszkowska z Brzozdowiec.

Domyślna.

M a t k a: Zkąd wiesz, że p. Piotr ma się oświadczyć o twą rękę?

C ó r k a: Łatwo się tego domyśleć: sprawdzał już, czy dom, który mam dostać w posagu, nie jest obdłużony w banku.

Na balu

— Jakże może ta pani X. nosić tak krzyczące kolory?

— Ależ, moja droga, ona jest głuchą

Nasze podlotki.

— Mógłby mi pan Władysław zrobić wielką grzeczność.

— Z całego serca. Czem mogę służyć?

— Ożeń się pan ze mną, żeby się ta zazdrośnica Mania porządnie zgryzła.

Z teatru. Dziś w sobotę (wznowienie) „Niech jedzie na wieś", komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly. Jutro w niedzielę po raz drugi „Wojna podczas pokoju", komedya w 5 aktach G. Mozera i Fr. Schönthana z udziałem pań: Czaplińskiej, Cichockiej, Otrembowej Jankowskiej, Gromnickiej i Rybickiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana, Walewskiego, Wostrowskiego, Hierowskiego i innych. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedya w 5 aktach Labicha i Delacour. We środę po raz drugi „Niech jedzie na wieś", komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly. We czwartek (wznowienie) „Stary mąż", komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego z p. Chmielińskim w roli tytułowej. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Kupiec Wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 sierpnia.

(Z.) Wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska, że car zachorował. Berlińscy spekulanci zniżkowi, nie tracąc chwili czasu, postanowili ją wyzyskać. Jakoż zaledwie otwarto obroty giełdowe, już było z Berlina mnóstwo telegraficznych zleceń sprzedaży. Kontrmina kombinowała bowiem w ten sposób, że giełda berlińska, nie czekając autentycznych wiadomości z Petersburga, już samą niewyraźną pogłoskę o chorobie cara powita znaczną zniżką, że więc sprzedane w Wiedniu papiery będzie można w Berlinie po tańszej cenie nabyć, dostarczyć ich tutaj i w ciągu dwóch godzin rozwikłać interes ze znacznym zyskiem. Takie sztuczki już nieraz się udawały. Dziś atoli zawiodła rachuba. W Berlinie kursa wcale nie spadły, co już samo przez się uważano niejako za pośrednie zaprzeczenie pogłosce o chorobie cara i kontrmina zawisła ze swemi pozycyami sprzedanych walorów. Jeżeli w najbliższych dniach kursa skutkiem jakiegoś wypadku nie spadną, to zniżkowcy berlińscy słono zapłacą za tę spekulacyę. Na razie karta się odwróciła i zamiast zniżki, mieliśmy dziś zwyżkę zarówno tu, jak w Berlinie i Paryżu. Tylko tureckie losy znów bardzo ucierpiały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358.60, węgierskie 386.50, Anglobanki 154.25, Uniony 286.50, Bankversiny 264.—, Länderbanki 249.50, Ludwiki 218.75, Czerniowieckie 286.50, Elbethale 273.50, Renta papierowa 101.60, srebrna 101.70, austryacka złota 123.50, 4% austr. renta wal. kor. 101.20, węgierska złota 122.25, 4% węgierska renta wal. kor. 99.40, dukat 5.64—, 20 frankówka 9.50½, marki 11.73, ruble 1.26½.

§ **Rokowania z bankiem austro-węgierskim.** W uzupełnieniu onegdajszej notatki, nadeszły dziś z Wiednia doniesienia, że już tymi dniami wystosuje zarząd banku do obu rządów następujące propozycye co do warunków, pod jakimi ma być przywilej jego nadal przedłużony. Przedewszystkiem godzi się bank już na to, ażeby odpisać pewną część z 80 milionowego długu, zaciągniętego przez państwo.

Oznaczenie wysokości tej części, odpisać się mającej, pozostawione jest dalszym układom. Następnie żąda bank, aby z tego 80-milionowego długu spłacono mu obecnie od razu 30 milionów złotem. Co do udziału państwa w zyskach banku, to udział ten ma się rozpoczynać powyżej 4 proc. Z zysku po nad 4 proc. otrzymywać będzie państwo połowę, jeżeli zaś zysk będzie większy niż 6 proc. to z tego, co będzie po nad 6 proc., otrzyma państwo ⅔ a bank ⅓.

Od dawnego żądania, aby kapitał akcyjny zmniejszono o kilkadziesiąt milionów i tę sumę wypłacono gotówką akcyonaryuszom. obecnie bank odstępuje, nie zgadza się natomiast na to, aby rząd mianował połowę członków rady zawiadowczej i chce, aby pod tym względem wszystko pozostało po dawnemu, t. j. aby Cesarz mianował tylko gubernatora i obu wicegubernatorów banku. Wreszcie żąda bank, aby przywilej jego przedłużony został na lat trzynaście.

§ **Kopalnie nafty** panów Perkins & Macintosh zakupione zostały przez belgijskie konsorcyum i zamienione na towarzystwo akcyjne pod nazwą: „Compagnie Austro Belge de Pétrole de Galicie". Na jeneralnem zgromadzeniu odbytem w Brukseli 20 lipca obrano do Rady Zawiadowczej tego konsorcyum następujące osoby:

Prezydentem został Alfred Simonis, senator w Brukseli. — Wiceprezydentem: Paweł Dansette, prezes Caisse générale de Réports et de Dépôts w Brukseli. Członkami Rady zawiadowczej: Fr. R Schmatzer inżynier w Brukseli, Józef Baron Gudenus dyrektor I galic. rafineryi nafty w Wiedniu, Michał Mourlon, dyrektor Caisse générale de Reports et de Dépôts w Brukseli, William B. Huntington, przemysłowiec w Darwen (Anglia). Cyrus Perkins, właściciel kopalni w Stryju, F. Vleminex. adwokat w Brukseli, C. Lejeune, właściciel dóbr w Verviers.

Jak się dowiadujemy sprawa ta załatwioną została za pośrednictwem wiedeńskiej firmy bankowej Hermana Habera.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 lipca do 5 sierpnia 1896 roku — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6.45 do 6.75, żyto 5.— do 5.25, jęczmień browarny 4.50 do 4.75, jęczmień pastewny 4.50 do 4.75, owies stary 5.80 do 6.10, owies nowy 5.— do 5.30, hreczka 6.60 do 7.25, kukurudza zeszłoroczna 5.10 do 5.30, kukurudza nowa 0.— do 0.—, proso 0.— do 0.—, groch do gotowania 6.— do 7.50, groch pastewny 4.50 do 5.—, soczewica —— do ——, fasola 0.— —.—, bobik 4.— do 4.30, wyka 4.— do 4.30, koniczyna czerwona 30.— do 31.—, koniczyna biała 45.— do 46.—, tymotka —.— do —.—, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do 0.0, kminek —.0 do —.0, rzepak zimowy stary 8.— do 8.25, rzepak nowy 8.25 do 8.50, lnianka 6.25 do 6.50, nasienie lniane 7.— do 7.25, chmiel stary —.— do —.—, chmiel nowy 71.— do 89.—, nafta zwykła 15.50 do 16.50, nafta salonowa 18.— do 19.50, wosk ziemny —.— do —.—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14.30 do 14.55.

§ **Z kolei.** Dyrekcya kolei państwowych rozpisuje konkurs na budowę linii kolejowej Bernau-Duschnik, w Czechach. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 29 b. m. Bliższe szczegóły podaje ministeryum kolejowe, oraz dyrekcya ruchu w Pradze.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 sierpnia. Tutejszy Bankverein zawarł dziś układ o emisyę 3-procentowej złotej pożyczki kolei prazko-duxeńskiej w sumie 42½ milionów reńskich, przeznaczonej na konwersyę będących jeszcze w obiegu 4-procentowych obligacyi tej kolei. Do spółki do tego interesu należą bank drezdeński i Société générale.

Paryż 8 sierpnia. *Temps* omawia projekt blokady wybrzeży Krety i dochodzi do wniosku, że Europa nie może już dłużej przypatrywać się tej ustawicznie zaogniającej się sytuacyi i że rząd francuski powołany jest do odegrania roli pośrednika między koncertem mocarstw europejskich a gabinetem angielskim.

Paryż 8 sierpnia. Umarł tu były minister finansów Caillonx.

Sofia 8 sierpnia. *Agence Balcanique* donosi, że w sprawie ostatniego naruszenia granicy przez wojska tureckie, otrzymał rząd bułgarski notę, w której rząd turecki tłumaczy, iż ostatnia koncentracya wojsk na granicy przedsięwzięta została jedynie w celu ochrony ludności pogranicznej od napadu band rozbójniczych, które podobno w coraz większej liczbie tworzą się ostatnimi czasy. Następnie oświadcza rząd turecki, że ponieważ garnizony na granicy często się zmieniają, przeto zdarza się, iż oficerowie nie znają dokładnie linii granicznej.

Oświadczenie to nie zadowoliło tutejszych sfer rządowych, które powołują się na to, że rząd bułgarski od dawna już napiera na rząd ottomański, aby doprowadził raz już do ostatecznego porozumienia co do oznaczenia granicy i ustanowienia linii demarkacyjnej między Bułgaryą a Turcyą, atoli rząd ottomański ustawicznie zwleka.

Ateny 8 sierpnia. W garnizonie wojskowym w Janinie wybuchł bunt. Część wojska nie chciała odmaszerować do Macedonii. Reszta garnizonu oblęga zbuntowanych żołnierzy w koszarach.

Konstantynopol 8 sierpnia. Przywódcy zbuntowanych Druzów oświadczyli Takirowibaszy gotowość poddania się. Takir-basza zażądał, aby mu do wczoraj wydali wszelką broń.

Jenerał brygady Izmaił zamianowany został dowódzcą wojsk, przeznaczonych do zwalczenia band powstańczych w Macedonii.

Minister wojny, idąc za radą zagranicznych oficerów, zarządził utworzenie przez werbunek batalionów żandarmeryi po 1000 ludzi. Bataliony te pełnić będą służbę patrolną i wywiadowczą. Wzmocniono znacznie oddziały wojska, rozstawione między Argirokastro, Monastyrem, Saloniką aż do granicy greckiej.

Brüx 8 sierpnia. Przybył tu z polecenia namiestnika radzca Krikawa, aby zbadać sytuacyę. Dziś rano podjęto komunikacyę kolejową. Fachowcy badają, co mogło być powodem trzęsienia ziemi i zawalenia się domów.

Peszt 8 sierpnia. Straszna burza gradowa nawiedziła wczoraj wiele okolic Węgier. W powiatach Trenczyńskim, Keczkemeckim, Mohackim, Kormeudzkim zbiory zniszczone, a winnice mocno uszkodzone. Stuletnie drzewa wyrywał orkan z korzeniem z ziemi, woda zerwała wiele domów i młynów. Zginęło 16 ludzi i mnóstwo bydła.

Rzeka Raaba wezbrała. Zachodzi obawa powodzi

HOTEL ZORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. M. hr. Drohojowska z Wiednia W. Niezabitowski z Łanek. C. Sozański z Kornalowic. F. Sozański z Hordyni St. Łążyński z Słobódki polnej St. ks. Świdrygełło-Świderski z Pukienicz. T. Sroczyński z Jasła. K. Lewkowicz z Podola rosyjskiego. G. Mac Intosh i M. dr. Fedorowicz ze Stryja.

NADESŁANE.

Dobra rada dla cierpiących na żołądek. Lekarz pewien oświadczył niedawno: Spotkałem nieraz pacyentów, którzy w siebie wmawiali najcięższe choroby żołądkowe jako to raka, wrzody itd. itd. a leczyłem ich po prostu tym sposobem, że ich posyłałem do lekarza, poleciłem im by sobie zęby uporządkowali a później poleciłem im gruntowne pielęgnowanie ust zapomocą antyseptycznej wody do płukania ust. Proszę tedy każdego, by poszedł do lekarza uporządkował zęby, dał je porządnie wyczyścić, a niech będzie pewny, że mu to nie poszkodzi w żadnym wypadku a może go zupełnie uwolni od boleści rozlicznych. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że cierpienia żołądkowe dość często powstają przez zepsute, gnijące i chwiejące zęby. I w istocie niejeden cierpiący na żołądek, hipochonder lub mający dolegliwości wewnętrzne innego rodzaju wyleczony został gdy go posłano do lekarza-dentysty, który mu zęby uporządkował, oczyścił i go do konsekwentnego pielęgnowania zębów nakłonił. Prosimy jednak, czytelników, by nas nie pojmowali źle nie mamy wcale zamiaru polecać jakichś uniwersalnych środków przeciw cierpieniom żołądka itd, twierdzimy tylko, że te cierpienia często pochodzą z zepsutych zębów, i że wobec tego takim skutkom zapobiedz można istotnie tylko z usunięciem przyczyny, tj. przez staranne pielęgnowanie zębów. Ważnem jest aby pielęgnowanie konsekwentnem było, codziennem i zapomocą antyseptycznego płynu. Zwykłe czyszczenie pastami i proszkami do zębów okazało się bezskutecznem bo najniebezpieczniejsze ogniska zgnilizny (tyły zębów trzonowych,) zostają nietknięte. Zupełnie pewnie antyseptycznie działa ODOL, który polecamy każdemu kto chce zęby w zdrowiu utrzymać, a polecamy z spokojnem sumieniem, przekonani o skutku tego środka. ODOL czyści usta i zęby zupełnie, usuwa wszelkie niszczące zęby środki i produkta gnijące. ODOLU można dostać w aptekach, drogueriach i parfumeryach; flaszka (oryginalny flakon) na kilka miesięcy 1 złr. a. w.

Lwów dnia 8 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.[illegible]0. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.75 do 98.45. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 5 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 359.37, węgierskie kredyty 386.50, anglobank 155.—, bankverein 264.50 unionbank 286.50, laenderbank 249.50 staatsbahny 357.87, lombardy 102.25 elbethale 274.—, akcye tytoniowe 155.50 rima 237.00, alpiny 79.10 renta majowa 101.67, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 49.10, węg. renta koronna 99.45 marki 58.70 ruble 126.75.

13)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

— Miałabym się pozbawiać przyjemności odwiedzin tak zacnego przyjaciela?! Dlaczego?

— Radzę ci, jak najlepiej, usłuchaj.

— On czuje się w naszym domu jak u siebie, nie mogę przecie pokazać mu drzwi. Wiesz, do jakiej zażyłości przypuścił go Henryk.

— Mnie się to zaraz nie podobało. Kiedy się jest tyranem dla żony, po co sprowadzać do domu człowieka, który się każdemu i z twarzy i z charakteru podobać może? Jestże w tem rozum? Zresztą teraz wszystko się zmieniło, jesteś panusiu w innych warunkach.

— On to sam czuje bo pytał mnie o pozwolenie bywania i z pewnością natrętem się nie stanie.

— Widać to.. — mruknęła Józefka. W tym tygodniu był już trzy razy.

— Powiedz otwarcie, czego się obawiasz? — spytałam poważnie:

— Tego, że się zakocha w tobie, moja królowo, i że ci będzie głowę mącił swoją miłością.

— Nie znasz go! — zaprzeczyłam oburzona — on śmiałby mi mówić o miłości!.. on!... taki zacny... Nie, nie byłby zdolnym mi uchybić.

— Uchybić!... Któż o tem mówi? — rzekła Józefka wzruszając ramionami — jakie z ciebie jeszcze dziecko!...

Nazajutrz dzień był chłodny. Kazałam rozpalić na kominku, w salonie i siedziałam grzejąc się, wpatrzona w płomienie które snopami iskier strzelały dokoła, a myśli moje były daleko od domu, błądziły po drogach nieznanych, szukając tych którzy mnie skrzywdzili. Z tej zadumy zbudziło mnie niespodzianie wejście p. Augusta. Zadrżałam mimowoli, przypomniawszy sobie przestrogę Józefki.

Ze zwykłą łagodnością, gość usiłował zająć mnie rozmową, wypytywał o treść książki, którą czytałam przed chwilą. Twarz jego uśmiechała się spokojnie ale oczy patrzały smutnie.

— Pani wydajesz mi się dziś bardziej jeszcze przygnębioną niż ostatnim razem — zauważył z współczuciem.

— Bo przywołuję na pomoc odwagę, a ona nie stawia się na żądanie — odpowiedziałam.

Tak, powinnam była dla uniknięcia oszczerstwa, prosić go, żeby rzadziej bywał, ale przychodziło mi to ciężko, bardzo ciężko. Zbliżyłam się do okna i załzawionemi oczami wpatrywałam się w uroczy krajobraz, a w duchu rozpamiętywałam, ile zawodów opłakałam tu na tem miejscu.

Naraz odskoczyłam gwałtownie. Pan August stanął niespostrzeżenie za mną, ujął rękę moją i okrywał ją goręcemi pocałunkami. Z ust jego, niby lawa wrząca, płynęły słowa wyznania miłości, ukrywanej dotąd w tajnikach duszy.

— Kocham cię! — mówił z uniesieniem — kocham od pierwszej chwili, kiedy cię poznałem. Nie mogłem dłużej grać przed tobą komedyi, udawać tylko przyjaciela, dlatego postanowiłem uciec stąd na krańce świata, unosząc tajemnicę w mojem sercu, aby nie zatruć twego spokoju... Nie mogłem!... Jakaś siła magnetyczna przyciągała mnie do ciebie. Czczę powietrze, którem ty oddychasz, kocham każdy przedmiot, dotknięty twoją ręką, duszą całą należę do ciebie!

Słuchałam, niezdolna przemówić słowa, słuchałam tej cudownej pieśni miłości, która rozczarowała mnie, uniosła zda się aż pod błękity. Z jego słów tryskała szczerość... Jak on mnie kochał!..

— Walczyłem z sobą, starałem się zagłuszyć, stłumić uczucie, ale sił mi zabrakło.

Sił zabrakło jemu, mężczyźnie.. A ja, kobieta znękana i przygnębiona, musiałam znaleść siłę, żeby pohamować serce, które się rwało ku niemu podniecane wzajemnością, żeby nakazać ustom milczenie, bo przecież one ślubowały innemu. Znać przeznaczonem mi było pędzić życie wśród cierpień i goryczy, stąpać po cierniach, nie doznać pociechy. Jedyny człowiek, którego przyjaźń była dla mnie tarczą obronną wśród bolów i zawodów, opuścić mnie musi, jak opuściło mnie wszystko co najdroższe.

Przypatrywałam się przez okno giętkiej gałązce drzewa, z której wiatr jesienny obrywał ostatnie liście zielone. Drzewo stało w miejscu ustronnem samotnie, a owa samotność i gałęzie pozbawione liści, smutne sprawiały wrażenie. Ja również byłam w życiu samotną, los pozbawił mnie prawa do szczęścia.

— Przemów pani do mnie! — błagał August — dlaczego milczysz uparcie? Nie chciałem cię obrazić.

— A jednak uchybiłeś mi — rzekłam cicho, spoglądając na niego ze smutkiem. — Nie sądziłam, żebyś do tego był zdolnym.

— Miłość pełna uwielbienia, czci, nie może ubliżyć kobiecie. Wiesz, że szanuję czystość twego serca więcej, niż twoją piękność.

Milczałam.

— Gniewasz się na mnie? Czemuż okazałem się bezsilnym wobec uczucia! — zawołał. — Czyż nie czujesz dla mnie choć jednego słowa litości?

— Nie gniewam się — rzekłam — ale musimy się rozstać.

August zerwał się jakby piorunem rażony.

— Rozstać się!... Musimy rozstać się, powiedziałaś?... Dla czego?... Czy zniszczysz przyjaźń naszą, którą przeznaczenie uświęciło?

— Sam pan tego chciałeś, sam doprowadziłeś do tej ostateczności.

— A! — jęknął, chwytając się za skronie — popełniłem szaleństwo. Przysięgam ci, pani, że wyznanie mimowoli z ust mi wypłynęło. Nie mogę mu zaprzeczyć, cofnąć go, ale nigdy, nigdy nie usłyszysz już o tem. Jesteś tak wspaniałomyślną, przebacz mi!

Byłam zbyt pomieszaną, aby zdobyć się na odpowiedź; czułam, że w sercu, w tem słabem sercu kobiecem, nie ma cienia żalu, ani urazy do Augusta.

— Błagam panią — mówił, siadając obok mnie — niechaj stosunek nasz dotychczasowy w niczem się nie zmieni. Nigdy z ust moich nie usłyszysz więcej wyznania, chociaż jeżeli na świecie istnieje miłość bezgraniczna, to...

Umilkł, bo spojrzałam na niego z boleśną wymówką.

— Daruj pani!... — dokończył głosem zmienionym — to ostatni jęk duszy zranionej; odtąd będę dla ciebie tylko przyjacielem. Czy raczysz mi powrócić twoje zaufanie?

— Nie wiem — odrzekłam, powstając z trudnością — odpowiem po namyśle. Odejdź pan, proszę, potrzebuję spokoju i samotności.

Jak deski ratunku, uchwyciłam się nadziei ocalenia chociaż przyjaciela. Gdy August odszedł, upadłam wyczerpana na fotel. Oczy moje zwróciły się bezwiednie na ową wichrem miotaną gałązkę i spostrzegłam, że trzyma się przy niej jeden jeszcze maleńki listek, który, zdawało się, czeka pierwszego podmuchu wiatru, aby, jak inne, odczepić się i zniknąć w przestworze.

VII.

Pozornie spokojna zasiadłam do roboty, kiedy Józefka weszła i przypatrzywszy mi się uważnie, zapytała:

— Cóż tam znowu zaszło nowego, moja paniusiu?

— Nic — odparłam wymijająco, nawłócząc igłę.

— No, no... chcesz mnie wyprowadzić w pole, ale jam za stara na to... Dlaczego zamknęłaś się w pokoju i mnie nawet nie wpuściłaś po odejściu pana Augusta?

— Miałaś słuszność — rzekłam po chwili wahania. — August mnie kocha, ale przyrzekł nigdy nie wspominać o swojej miłości, więc nie widzę potrzeby oddalać go od siebie.

— Co ty mówisz! — zawołała zgorszona — słyszał kto coś podobnego? Sądzisz, że kiedy raz zaczął prawić ci słodkie słówka, to na tem poprzestanie?

— Dał mi na to słowo uczciwego człowieka, a jemu można wierzyć. Dlaczegoż mam odtrącać człowieka prawdziwie życzliwego, przyjaciela? Dla czego?... dla czego?... I ty o to pytasz? — odparła, wpatrując się we mnie z niepokojem. — Dziecko moje.. wyjedź stąd... uciekaj! chroń się przed niebezpieczeństwem!

— Przed jakiem niebezpieczeństwem? Opamiętaj się Józefko.

— Człowiek nigdy nie powinien sobie ufać za wiele... może się zdarzyć...

— Posądzasz mnie ty, która znasz życie moje od kolebki — przerwałam z żalem. — Nie spodziewałam się tego po tobie. Zastanów się, czy mogę karać Augusta za błąd, którego on już żałuje?...

— Hm... żałuje — powtarzała staruszka. — Wiem, że cień złej myśli nie powstał w twojej głowie, ale nie trzeba się narażać.

— Więc nie powinnam go widywać nawet jako przyjaciela?

— Paniusiu jedyna, zastanów się, a przyznasz sama, że już nie jak o przyjacielu myślisz o nim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Bodak.